Nr 152 Kraków, Niedziela dnia 5 Lipca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zlr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zlr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zlr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków. ul. Jagiellońska l. 7.

OD WYDAWNICTWA.

Ponieważ zbliża się nowe ćwierćrocze, prosimy tedy o szybkie odnowienie przedpłaty na kwartał następny.

Krocząc wciąż drogą prawidłowego rozwoju, donosimy z przyjemnością szanownym naszym Czytelnikom, że już wkrótce *Głos Narodu* będzie rozszerzony do rozmiarów największych pism zagranicznych, bez zmiany atoli formatu i bez podwyższenia prenumeraty.

Po ukończeniu »Monte-Leone«, rozpoczniemy druk wielkiej, oryginalnej powieści Józefa Rogosza, p. t.: **„Król borów i gór“**, osnutej na tle życia opryszków karpackich.

Prócz tego mamy w tece wielki zapas nowel, opowiadań, podróży i szkiców najrozmaitszych, z których każdy w wysokim stopniu zajmie uwagę naszych Czytelników.

Jak w ubiegłych kwartałach, tak i nadal można obok *Głosu Narodu* abonować *Mody paryskie*, które wraz z dodatkami powieściowemi i krojami, dla naszych abonentów kosztują kwartalnie tylko **90 cent.** Pieniądze na *Mody paryskie*, prosimy przysyłać razem z prenumeratą na *Głos Narodu.*

Prenumerata na *Głos Narodu* wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Do końca roku . zlr.	8·—	Do końca roku . zlr.	10·—
Od 1 lipca do końca września . . „	4·—	Od 1 lipca do końca września . „	5·—
Za lipiec . . . „	1·35	Za lipiec . . : „	1·70

Nasza Administracja wysyła opłacone za **35 cent.** *Humoreski* Smolarza, które w księgarni kosztują 65 cent. Zapas ich już niewielki, z zamówieniami tedy prosimy się spieszyć.

Z podróży po Galicji.

Widziałem, że wszystkie ogólnikowe poglądy grzeszą jednostronnością, a przekonałem się o tem jeszcze mocniej po kilkotygodniowej podróży po całej Galicji. Gdybym w każdem miejscu pobytu skreślił pogląd pod wpływem tego, co widziałem i słyszałem, byłoby kilkanaście różnych poglądów.

Widziałem okolice, gdzie Polacy i Rusini są jakby Parjasami, z litości przyjętymi przez panujących żydów, aby im służyć i na nich pracować — widziałem miasteczka, gdzie ani jednego nie ma domu chrześcijańskiego w rynku, gdzie procesja Bożego Ciała odbywa się wskutek tego po cmentarzu, gdzie sklep Kółka rolniczego musiano zamknąć, a inteligencja polska dała żydom za wygranę, sądząc, że walka wszelka i obrona jest niemożliwą. Tu dobra biskupie z pogwałceniem prawa kościelnego i synodów prowincjonalnych i ze zgorszeniem całego kraju puszczone żydom w dzierżawę — za tym przykładem poszedł znowu magnat, wielki patrjota. Tragiczną jest statystyka, niedawno ogłaszana, o ilości ziemi, posiadanej przez żydów. Jeżeli tak dalej pójdzie, co jest prawdopodobnem, to za 20, lub 30 lat będzie można zawołać: *Finis Galiciae!* — Vivat Palestyna północna! Od kilkunastu lat słyszałem od znakomitych panów to zdanie, że w Galicji za kilkadziesiąt lat będzie tylko trochę wielkich majątków polskich i włościan. Uważałem to za pesymizm, lecz podróż po Galicji przekonała mnie, że ten pogląd sprawdzić się może. *Caveant consules!*

Bez wątpienia, że uczyć się można od tych przyszłych panów Galicji oszczędności, wytrwałości, święcenia świąt, a dodałbym i patrjotyzmu. Potęga żydowska opiera się nietylko na przewrotności, chciwości i innych występkach, lecz i na szowinizmie religijno- patrjotycznym. W średnich wiekach jedynym środkiem zabezpieczenia wolności sumienia i bytu było zbieranie pieniędzy, któremi się opłacano. Mędrcy tego narodu i naczelnicy religijni ukuli moralność stosowną do tego celu i zachodzi pytanie, czy wskutek tego nieuczciwy Harpagon żydowski nie jest czasem w dobrej wierze? Atawizm sprawia, że chociaż dziś nie potrzebują już okupywać się królom i panom, którzy od nich zależą, z tym samym fanatyzmem zbierają pieniądze i ze środka zrobili cel. Podobnie, jak ich ojcowie za Mojżesza, tak oni ulali sobie cielca złotego i zapomnieli o Mesjaszu. Pytano się raz cudotwórcy z Sadogóry: kiedy przyjdzie Mesjasz? Kiedy żydzi zagarną wszystkie pieniądze — brzmiała odpowiedź.

Jeżeli mąż stanu rosyjski powiedział o nihiliźmie: „To jest religja tych, którzy jej nie mają“, to samo można powiedzieć i o chciwości żydowskiej, w której tkwi jakiś pierwiastek religijno patrjotyczny. W każdej religji są ślady pierwotnego objawienia Boskiego; obok przymieszek błędów mniej lub więcej szkodliwych są reszki prawd. Niezręczni wielbiciele żydów zapominają często o tej potrzebie odróżnienia w nich pierwiastków dodatnich i ujemnych.

My bez wątpienia mamy te same pobudki co żydzi w wiekach średnich do ćwiczenia się w oszczędności i zapobiegliwości, a gdybyśmy mieli wiarę rozum i cnotę, nie ustąpilibyśmy im piędzi ziemi ani jednego domu, nie kupowalibyśmy u nich. Nie lubię cudzoziemskiego słowa antysemityzm lub asemityzm. Ks. Walerjan Kalinka mawiał: „Potrzeba nam wstrzemięźliwości od wódki i od żydów“ — a obawiam się, że po niewczasie przekonamy się, że brak obydwóch tych wstrzęmięźliwości nas zgubił. Proponuję założenie Towarzystwa wstrzemięźliwości od trunków i od żydów. Pierwsza może być względna, to jest polegać na umiarkowanem użyciu wina i piwa a powstrzymaniu się od wódki, druga zas zupełna z wyjątkiem wypadków konieczności. Przykładów obydwóch takich wstrzemięźliwości nie brakuje w historji.

Wstrzemięźliwość od wódki i umiarkowanie w innych trunkach nie tylko jest potrzebne dla ludu, lecz także dla panów, księży i całej inteligencji, nie wyłączając literatów i dziennikarzy, których nerwy są o wiele słabsze od nerwów ludu. Literaci nigdzie tak krótko nie żyją jak u nas, a jedna z przyczyn tego leży w używaniu alkoholu i tytoniu. Jest to głos wołającego na puszczy, ale w Wielkopolsce istnieje już takie stowarzyszenie, założone przez literata, lekarza i księdza i wydaje nawet dla inteligencji pisemko miesięczne: „Pobudka do szerzenia wstrzemięźliwości“ *).

Czytając to pisemko przekonałem się, jak na tym punkcie jesteśmy zacofani. W podróży mojej zdarzyło mi się być na bankietach i tkwi mi w uszach patrjotyczno - optymistyczny toast kochajmy się, wypowiedziany przez adwokata z takiem namaszczeniem, że zdawało się, że od tego toastu zacznie się nowa era dla kraju. Mimo tego na toasty nie liczę. Trunki i przebiegłość żydowska są przyczyną optymizmu, jaki wieje z wymowy galicyjskiej, o której już Kraszewski powiedział, „że to jest wielka gęba bez rąk“. Przybyło rąk i główodtego czasu i postęp jest stosunkowo nawet wielki, ale zachodzi pytanie, czy ów postęp jest tego rodzaju, żeby zmniejszał zalew żydowski, żeby obiecywał zachowanie tej ziemi dla Polaków i Rusinów. Nie uwierzę aż mnie statystyka przekona, a) że zmniejsza się ilość ziemi sprzedanej cudzoziemcom i zwolennikom Talmudu, b) że zmniejsza się liczba pijaństw i występków.

Nil desperandum. Rozpacz pesymistyczna jest najgorszą radą, ale zamykać oczy na grożącą zgubę, jak to zrobili Polacy w XVIII wieku, jest drugą równie zgubną ostatecznością.

Na zakończenie mam coś pocieszającego. Na kongregacjach dekanalnych zaczynają się traktować na serjo sprawy moralnego i materjalnego dobrobytu ludu. W jednej dyecezji, w kilku sąsiednich dekanatach, poruszono równocześnie myśl o doprowadzeniu do skutku konferencji pastoralnej z kilku sąsiadujących dekanatów, by ułożyć plan wspólnej akcji przeciwko wyzyskowi i demoralizacji, na jakie ludność wiejska jest narażona. Indywidualizm nas nie wyratuje. W s p ó l n a m o c t y l k o z d o ł a n a s o c a l i ć. Tędy droga do wykonania znakomitych rad znajdujących się w słynnym liście pasterskim biskupa Tarnowskiego.

Gdyby biskupi *cum libertate apostolica*, nie oglądając się na nikogo prócz Papieża, stanęli na serjo na czele wstrzemięźliwości od żydów i trunków, mogliby jeszcze uratować Galicję od szponów semickich. Leon XIII dał dowody nietylko w encyklikach swoich lecz także i w działalności swojej w Belgji, we Francji, Ameryce i t. d., że chce wyzwolenia pracy od niegodziwych wyzysków kapitału. Ta kwestja nazywa się u nas wstrzemięźliwością od żydów. Ks. Kalinka nie wymyślił tego wyrażenia. Znane ono było od wieków w chrześcijańskim świecie. Wołał Skarga: „Okrom wielu szkód, które Kościołowi i Rzeczypospolitej z jadu wrodzonego ku Chrześcijanom czynią, ich rabinowie wykład Pisma ś. Starego Zakonu psują; wszyscy wielekroć na dzień imię Pana naszego Jezusa Chrystusa srodze i haniebnie bluźnią, lichwę w Chrześcijany wmawiają, panów rozmaite im zyski na arendach, mytach, karczmach, gorzałkach obiecując, okrucieństwa i ucisków nad poddanymi uczą, stan kupiecki psują, czeladź Chrześcijańską chowając od Chrystusa je odwodzą i niewiasty chrześcijańskie, które im służą brzemienne czynią; a gdy na mytach siedzą a Chrześcijany ściskają, wielka się dzieje imieniowi Chrystusowemu zelżywość, iż się wierni tym bluźniercom Pana swego kłaniać muszą. Nie myślim o tym, aby byli wygnani, albo żeby się do wiary świętej przywodzili, ale boję się, aby Pan Bóg za to przy innych grzechach karania swego na wiele ludzi w tej ziemi nie rozciągał“.

Kiedy pan, który się z „żydy wda“, pisze Syreniusz „trudno się od nich wyplątać może“ *). Na końcu zaś rzeczy o Żydziech pisze: „A wszakoż nietylko spółków, ale i rozmów z żydy każe się św. Ambroży chronić w kazaniu 17. Żydowskiego się towarzystwa chronić mamy, których i rozmowa jest wielkie pomazanie. Bo ci sztuką się w ludzi wkradają, w domy się wdzierają (zdawałoby się, że św. Ambroży lub Syreniusz znali nasze dzisiejsze wiejskie stosunki), wchodzą na ratusze (we wszystkich miastach galicyjskich), uszom sędziów i urzędom pokoju nie dają i tym więcej mogą, im są niewstydliwsi. A to nie nowa jest w nich wada, ale zastarzałe złe“.

Jest podanie, że trzech ludzi, ksiądz, szlachcic i kmieć, wiedzą gdzie przechowuje się korona polska, ukryta przed najezdcami. Otóż widziałem takich trzech, którzy prawdopodobnie coś o klejnotach korony naszej wiedzą. Widziałem [illegible] z panów, który nietylko swoje dobra lecz [illegible]wiat uwalnia od żydów, którego wymie[illegible] potrzeba, bo niestety jest prawie sam je[illegible] względem hartu i żelaznej pracy na tem [illegible] Zdawałoby się, że zbudził się jeden z rycerzy Bolesława Chrobrego, śpiących w dolinie Kościeliskiej, który czeka aż więcej rycerzy pracy się obudzi. Widziałem proboszcza czyniącego to samo w obrębie parafiji, w której wszystkie karczmy pozamykał i z wielkiemi trudnościami żydów ze wsi wyrugował. Jest to także jedyna parafja, w której 1800 ludzi obchodzi się bez karczmy i kontentuje się sklepem Kółka rolniczego, a w sklepie tym jest i propinacja bez kieliszków. Widziałem nareszcie i kmiecia, który ofiarował 2 morgi dla ochronki Służebniczek i z największą radością ofiarował się wywieźć za darmo ostatniego żyda ze wsi swojej. Gdyby takich było więcej, coraz więcej, wkrótce czytalibyśmy w „Rzeczy o Żydziech“, że tysiącami opuszczają oni Galicję i wynoszą się do głupszych od Galicji krajów. *J. N. S.*

*) Pisemko to wychodzi już od 6 lat. Obecnie prenumerować go można u K. Miarki w Mikołowie (Nicolai O. S.) za 50 centów.

*) Zielnik Syreniusa, wydanie I, str. 1537.

Godzina u Menelika.

Paryski *Temps* otrzymał od swego specjalnego korespondenta, bawiącego w obozie Menelika list datowany z Addis-Ababa w dniu 25 maja, a zawierający opis abissyńskiej uroczystości zwycięstwa i opowiadanie o spotkaniu z Negusem i jego małżonką. Negus wraz z cesarzową siedzieli na aldze (alga=rodzaj szezlągu); w końcu algi siedział były rejent Ras Darphie i opierał głowę na poduszkach swego cesarskiego siostrzana. Ras Mahonnem i Ras Welda Giorphis stali skromnie w pewnem oddaleniu. Według krajowego obyczaju w głębi sali stała gromada paziów.

Korespondent *Tempsa* zaczął od złożenia gratulacyj Negusowi za to, że okazał tyle dobroci włoskim jeńcom.

— Stosowałem się tylko do obowiązującego u nas zwyczaju, odparł Negus. — Wojna u nas bywa straszna, ale nie męczymy bynajmniej jeńców. Zdaje się, że Włosi przedstawiają mnie nieco dzikszym, niż jestem w istocie i to wzbudza wśród nich samych zupełnie nieuzasadnioną trwogę.

I Negus począł się śmiać serdecznie, poczem dodał:

— Jestem natomiast bardzo wrażliwy na dowody sympatji, które mi przysyłano z całej Europy, a zwłaszcza z Francji. Francuskie listy wzruszyły mnie tonem szczerości. Nawet dzieci pisały do mnie, szczególniej dziewczęta. Zobaczy pan.

Menelik wydał rozkaz sekretarzowi, który niebawem powrócił z ogromnym pakietem listów.

— O weź pan pierwszy lepszy do ręki.

Korespondent *Tempsa* opowiada, że wśród setek więcej lub mniej bezczelnych powinszowań, znalazł także listy bardzo ciekawe. Mnóstwo ludzi zwracało się do Menelika z prośbą, aby mogli wstąpić w służbę etyopską. Był między nimi pewien Anglik, który tytułował króla królów poprostu: *my dear negus* (mój drogi negusie). Rymowany adres Trjesteńczyków wrogo usposobionych dla Włoch jest swego rodzaju osobliwością. Mnóstwo listów z Niemiec i Austrji zawiera szyderstwa z klęsk sprzymierzeńca, pisane z radosnem zadowoleniem. Są także listy od gimnazjalistów, którzy zapewniają Menelika o swoim głębokim podziwie i proszą go, aby zechciał powiększyć zbiór ich marek pocztowych.

Dziennikarz paryski przeglądając listy spostrzegł wycinek z *Figara*; były w nim karykatury Caran d'Ache'a, ośmieszające Menelika, jako „dzikiego człowieka". Menelik ma tyle taktu, że się z tych karykatur serdecznie śmieje, jakkolwiek artysta przedstawił go jako typowego negra. Nawet cesarzowa śmiała się serdecznie, jakkolwiek w gruncie rzeczy jej miłość własna była podrażniona. Menelikowa nie jest wcale czerniejsza niż kobiety z południowej Francji.

Dostojna para cesarska śmiała się również wesoło z kilku innych karykatur, przedstawiających klęskę Crispiego. Myśląc o Crispim spojrzał Paryżanin na dziedziniec, gdzie jeńcy włoscy zabierali się właśnie do posiłku, i powtórzył sobie mimowoli słowa Caran d'Ache'a: „Oto prawdziwie dziki człowiek!"

Z wrażeń na Szląsku pruskim.

Bytom, d. 29 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przyznać trzeba, iż przejechawszy austrjacką granicę i stanąwszy na ziemi, należącej do pruskiej monarchji, czyli mówiąc innemi słowy przybywszy, jak ja tym razem ze Szczakowy do Mysłowic, inny już świat przedstawia się oczom podróżnika. Widać tu istotnie kulturę, która dotarła aż do granic Galicji, lecz tu, jakby na zaklęcie złego, stanęła niby skamieniała na miejscu.

Przemsza, prastara rzeka polska, oddziela tu od siebie trzy cesarstwa: Austrję, Niemcy i Rosję. Widać przy wpływie Czarnej do Białej Przemszy, białe, kamienne słupy graniczne, tworzące tak zwane trifinium. Na prawo za rzeką nieco w oddaleniu Sosnowice i Sielce, spowite w mgle dymu pędzonego wiatrem z lasu kominów fabrycznych. Nad rzeką, na lewo, wyniesione na pagórkowatym brzegu, ciągną się dość okazałe Mysłowice z dużemi kamienicami i kilkoma kopułami wież. Między Białą, a Czarną Przemszą ciągnie się ubogi i smutny kraj, z wydmami piaszczystemi, tu i owdzie porosły iglicowemi drzewami. Odludnie tu, nie widać żywej duszy, ani jakiegokolwiek mieszkania ludzkiego, ani pasącego się bydła, ani nawet owych dymiących się, brudnych, odartych, w ziemię zapadających się chałup chłopskich, widomych znamion nędzy galicyjskiej, każdy z trzech skrawków ziemi schodzących się ze sobą w trifinjum, odmienny ma charakter, a przecież to jedna ziemia, jeden naród po tej i po tamtej stronie, zarówno Białej, jak i Czarnej Przemszy, jeden naród, jako Bóg żywy. Rozerwała go straszna burza dziejowa w trzy kawały, rozszarpała jego ojcowiznę po Piastach. Szląsk od przeszło pół tysiąca lat odpadł od pnia macierzyńskiego Polski, był czeskim, austrjackim, w końcu został pruskim, ale tylko na zewnątrz, gdyż wewnątrz wierny narodowi lud pozostał polskim, pomimo lat pół tysiąca, pomimo wszelkich strasznych burz dziejowych, szalejących ponad jego głowami.

Tak lud na Górnym Szląsku pozostał czysto-polskim, a wobec tej granitowej opoki okazuje się w gruncie rzeczy wszelka zaciekłość germanizacyjna bezsilną.

Miasta niemieckie, tj. o tyle, o ile ma się na uwadze „wyższe stany". Lud, pozostający w służebnictwie, lud pracujący w pocie czoła, jest polskim, a w niedzielę i święta, kiedy lud ze wsi i z fabryki i hut górniczych ściągnie się do miast i faluje ich ulicami, wyższe stany z swoją niemczyzną mkną jak kropla wody w szklance wody, a zarówno Bytom, Huta królewska, Katowice, jak Raciborz, Gliwice, Zubrze i Opole stają się czysto polskiemi miastami, gdyż wszędzie słychać tylko język polski.

Właśnie dziś święto św. Piotra i Pawła. Od rana bawię w Bytomiu. Wprawdzie napisy na ulicach prawie wyłącznie niemieckie, jednak na ulicy nie słyszę innej gwary prócz polskiej. Dobrze trafiłem. Oto odbywa się w Bytomiu zjazd Towarzystw św. Alojzego, stowarzyszeń pracującej młodzieży katolickiej, rozrzuconych siecią po wszystkich znaczniejszych miejscowościach Górnego Szląska. Przybyło kilka tysięcy młodzianów, którym towarzyszą także dziewice i starsi. Pochód z sztandarami i chorągwiami zdąża do kościoła Panny Marji, naprzód na nabożeństwo. Dopiero po modlitwie zabawa. Program obejmuje dwa dni. Zgromadzenia, zebrania delegatów, wieczorem „na sali w Sanssouci" przedstawienie amatorskie Kamińskiego „Skalmierzanek", które to zowią się „Skalbmierzankami", koncerty, mowy, śpiewy, tańce.

A wcale ładne i duże miasto ten Bytom. Liczy ono obecnie przeszło 40.000 mieszkańców. Piękne, długie ma ulice, okazałe domy. Robi wrażenie większego miasta. Ulicę Piekary z cienistą aleją możnaby nawet nazwać — bulwarem. Puszczam się nią, tu bowiem znajduje się redakcja *Katolika*, której postanowiłem złożyć uszanowanie. *Katolik*, chociaż tylko pismo ludowe, prowadzone w duchu chrześcijańsko-społecznym, jest bardzo zasobnem. W własnej, dużej kamienicy, mieści się jego wydawnictwo wraz z drukarnią, pędzoną parą. *Katolik* wychodzi trzy razy tygodniowo w 17.000 egzemplarzy. Jest więc po *Kurjerze warszawskim* najwięcej rozpowszechnionem pismem polskiem. Redaktorem jego obecnie p. Napieralski, który wydaje prócz tego ilustrowany dwutygodnik dla ludu, p. t. *Światło*. Wydawnictwo *Katolika* wraz z domem i z drukarnią przedstawia wartość 200.000 marek.

Życie narodowe na Górnym Szląsku wzmaga się co raz bardziej. Oprócz *Katolika*, który posiada trzy zawodowe dodatki i *Światła*, wychodzą jeszcze trzy razy tygodniowo: w Raciborzu *Nowiny Raciborskie*, a w Opolu: *Gazeta Opolska*, nadto w Katowicach założyli księża konkurencyjne pismo przeciw *Katolikowi*, mianowicie *Gazetę katolicką*.

Wsi na Górnym Szląsku są czysto polskie. W hutach węgla i żelaza polscy robotnicy. Jest ich w górnoszląskim okręgu węglanym przeszło sto tysięcy. Olbrzymi przemysł górniczy Górnego Szląska, mający światowe znaczenie, zowie się niemieckim. Jednak polskie ręce wydobywają skarb z podziemia na wierzch, ich ręce kształtują i przeobrażają wszystko, zanim takowe stanie się artykułem handlu, ich pracą bogacą się niemieccy przedsiębiorcy i handlarze żydowscy, za co niosą im w nagrodę pogardę dla ich polskiej narodowości. „Polski żyd" jest tu na Górnym Szląsku tylko nazwą typową dla przybywających z Galicji żydów kaftanowych. Każdy żyd tu osiadły wydaje się za Niemca i należy do *frejsinige Partaj*. Dziwna zaiste rzecz, iż ani na Górnym Szląsku, ani w Poznańskiem, ani w Prusach nie ma ani jednego żyda—Polaka mojżeszowego wyznania, nie ma, bo nie jest żadnym dla nich „geszeftem". Wszyscy żydzi w Niemczech udają Niemców, a przecież byli to tak, jak gdzieindziej Polscy żydzi domorośli, chodzący w hałatach i pejsach. Z Poznańskiego szczególnie rozsiali się oni po całych Niemczech, a ci, co tam zostali większi kupcy i przemysłowcy lub bankierzy są „hekatystami." Ztąd widać, ile wart ich blichtr patrjotyczny, okazywany gdzieindziej. Wartoby zaiste zapytać waszych „żydowskich patrjotów", gdzie się podzieli żydowscy „patrjoci polscy" w ziemiach polskich, znajdujących się pod zaborem pruskim? Z Bytomia wracałem na Hutę królewską i Katowice. Pierwsza posiada olbrzymi przemysł górniczy. Miasto wzrasta jak na drożdżach. Dziś Huta królewska z otoczeniem liczy około 60.000 ludności. Katowice wzrastają iście po amerykańsku. Mają już 28 000 ludności, a z wsiami w bezpośrednim z nim pozostającymi związku przeszło 40.000 ludności. Główna ulica w Katowicach jest także okazałym bulwarem, długości około 4 kilometrów. Przed laty 12-tu była to jeszcze wieś.

(gs.)

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 3 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Tym razem wyjątkowo przychodzi mi mieszać kaszę z grochem, t. j. zacząć przegląd kronikarski od pozornie politycznej sprawy, mianowicie od tak zwanego „odrodzenia się" żydowsko-niemieckiego liberalizmu, świeżo zapoczątkowanego odbytem niedawno zgromadzeniem czesko-niemieckich delegatów, czyli mężów zaufania w Pradze. Właściwie ta sprawa polityczna, pomimo iż jest opiewaną w szumnych artykułach wstępnych wiedeńskich dzienników marki semickiej — należy do rzędu tych, które z humorem w pogawędce kronikarskiej traktować należy, z prostej racji, iż jej na serjo brać nie można. Rzecz cała, lubo przez żydów osłonięta misternie błyskotliwemi frazesami, ma w tem swoją przyczynę; liberalny filosemityzm zawiódł się na hr. Badenim, w którym pokładał z początku tyle nadziei. Za audjencję dra Luegera u cesarza i jej następstwa, poprzysiągł mu zemstę. Kręcił więc i wiercił prawdziwie po żydowsku tak długo, aż ostatecznie nie wywiercił „organizacji nowego stronnictwa na gruzach lewicy", na razie tylko w rezolucji, uchwalonej na owem praskiem zgromadzeniu. „Postępem prawdziwie" (dodajmy: po żydowsku), „niemieckim" (ach, waj!) i „opozycyjnym" (w tem właśnie sęk zemsty hebrajczyków) ma być to nowe stronnictwo — nawet strasznie (giwałt!) opozycyjne. Biedny hr. Badeni drży już ze strachu albo może bawiąc chwilowo w Busku, obmyśla w zaciszu wiejskiem plan — rozwiązania obecnej Izby poselskiej. Byłoby to rozcięciem tego żydowsko-gordyjskiego węzła, gdyż przy nowych wyborach poprzepadaliby z kretesem owi „prawdziwie postępowi", „niemiecy" i „opozycyjni" mężowie a całe wielkie nowe stronnictwo stałoby się tylko filosemickiem konwentyklem, na niczem spełzłem knowaniem.

Zwracam waszą uwagę na wstępny artykuł w wczoraiszym tutejszym organie rabinackim, związkem się *Wiener Allgemeine Zeitung*. Autor artykułu obrabia w nim Papieża z powodu przemówienia jego o stosunkach na Węgrzech. Niezawodnie zmartwi się tem bardzo sędziwy Leon XIII Ale żart na bok. Artykuł ten jest szczytem zuchwalstwa. Nie moją jest rzeczą bronić Papieża. Zresztą nie ma też powodu do tego. Podnoszę jednak rzecz tę tylko dlatego, by wskazać na jedną z przyczyn antysemityzmu, objawiającą się tak znamiennie w tym artykule. Wstrętny cynizm, płaski, krętacki dowcip, niezatrzymujący się na Luegerze, lecz obryzgujący kałem zwierzchnią głowę katolicyzmu, stawiający ją wraz z dr. Luegerem, tak błotem przez ten sam organ obrzucanym na równi, jako idącą z Luegerem ręka w rękę przeciwko „wolności na Węgrzech". Jaka tam panuje wolność, o tem śpiewają piękną pieśń zarówno Słowacy i Rusini, jako też Rumuni i Sasi, Kroaci i Serbowie. Wolność na Węgrzech — to iście tylko gorzka ironja. Jest tam jedna wolność, mianowicie wolność najbezwstydniejszego wyzysku żydowskiego, a konstytucyjna wolność istnieje tylko dla uciskających inne narodowości w najbrutalniejszy sposób Madjarów i dla pomagających mu w tem nikczemnem rzemiośle żydów. „Demokrata" Kronawetter, który z garsteczką swoich pojechał do Budapesztu na millenium, by tam sławić „wolność węgierską", naraził się tylko na nieśmiertelną przez to śmieszność, a dzisiejsza *Arbeiter Zeitung*, której przecież o brak sympatji dla żydów posądzić nie można, zarzuca, iż nie śmiał się jawić na tamtejszem zgromadzeniu robotników, bo byłby usłyszał wcale inne zdanie o rzekomej „wolności węgierskiej". Wolność na Węgrzech streszcza się najtrafniej w węgierskiem narodowem przysłowiu: *Tot nem ember*, co znaczy: „Słowak nie jest człowiekiem".

Lista wygranych wiedeńskich losów gminnych (Wiener Communal-Lose) wykazuje, iż główna wygrana padła na serję 1.575 liczbę 89. Szczęśliwy posiadacz losu stał się panem znacznej fortuny, gdyż główna wygrana wynosi 200.000 złr. Jednak co za dziwne zrządzenie! Lista losowania zawierała pomyłkę drukarską: liczba losu była prawdziwa 89, ale serja mylnie podana: zamiast 1577 — 1575. Co za niedbalstwo, prawdziwie — austrjackie! Mogło ono pozbawić zmysłów człowieka, który już widział się w posiadaniu skarbu, rozpryśniętego jak bańka mydlana.

Z Poznańskiego. d. 1 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Smutnie nam się czerwiec dał we znaki, bo znaczna liczba ziemi polskiej przeszła znów w obce ręce. Założony przed rokiem bank Hakatystów, od nazwisk założycieli tegoż p. Hausemana, Kenemana i Tiedemana tak nazwany, nie śpi, ale czuwa i całą potęgę swej działalności przeciw Polakom wymierza. Otóż dzięki znanej firmie semickiej banku Hirszfelda Wolffa w Poznaniu, firmie wzbogaconej na rodzinach polskich, panowie ci nabyli hipotekę znaczną majątku Ludom-Dąbrówka, który tydzień temu przechodził publiczną licytację. Więc 6.000 mórg świetnej ziemi, włącznie 2.000 lasu w powiecie obornickim, po byłym właścicielu p. Zabłockim, przeszło już na własność panów H. K. T. Dąbrówka, dawniej należąca do śp. P. Łokomickiego, posiada w parku prześliczny pomnik z marmuru i granitu Karola Marcinkowskiego, który tam ostatnie lata swego zwątlonego ciała spędził i życie zakończył. Duch przeszłości naszego wielkiego myśliciela, kochającego tak bardzo kraj, zapłakał pewno nad dolą teraźniejszości, a pomnik ten patrzyć będzie na najnamiętniejszych nieprzyjaciół naszych, którzy z całą walką przeciw religii, narodowości i przemysłowi naszemu działają i są dziś nie-

bezpieczniejszym żywiołem niż sama kolonizacja. Bank założony na wykupywanie majątków polskich jest ufundowany pieniędzmi samych Polakożerców, ma gwałtowne tętno, a z całą nienawiścią wypiera żywioł polski z ziemskich majątków, a przemysł z miasteczek naszych. Pan Dzierzykraj Morawski sprzedał też majątek swój Czeluścia w powiecie gostyńskim, 3.500 mórg, kolonizacji niemieckiej.

Byliśmy tu świadkami niebywałej katastrofy, którą przechodziły dobra Mokre Dakowy, majątek p. Bolesława Potockiego z Będlewa. Pożar podłożony ręką zbrodniczą zniszczył wszystko, podsycany jakby siłą elektryczną przez susze i stare, walące się budynki pod słomą (małego magnacika). Nie nad pożarem załamać nam jednak ręce, ale nad jego ofiarami, któremi była cała administracja majątku. Obraz ten zgrozy porównać tylko można z pochodniami Nerona, bo cztery takie słupy palące się wybiegły, ratują konie ze stajni, z walącego się budynku, a ponieważ słoma z dachu zapaliła już gnojownik przed stajnią, więc nieszczęśliwi jezioro ognia przebyć mieli, aby się na świat wydostać. Upadały co chwila te ofiary; jedna uderzona kopytem palącego się konia, została na miejscu, trzej palący się wydostali się z płomieni, aby potem męczeńską śmiercią umrzeć.

Pan Karłowski Aleksander jeden z najlepszych i najwięcej znanych agronomów Księstwa, przez 17 lat plenipotent p. Potockiego, jest tym pierwszym nieszczęśliwym. Drugim, ekonom Śliwiński, dalej stróż nocny i jeden gospodarz jeszcze. Sierot pozostało 11 i 3 wdowy!

Mamy dość sprzyjające powietrze od początku wiosny, to też urodzaje ogólnie zadawalniają, rok przeważnie pszenny, żyto bardzo dobre, buraki tylko nierówno powschodziły, chorują trochę ale przechodzące raz po raz deszczyki może je odświeżą i wykurują. Pomimo wszystkich lokalnych burz i deszczy, sucho u nas w polach a i studnie wody nie mają w obfitości. Są to rezultaty niebywałej suszy przeszłorocznej. Cały jednak horyzont nadziei gospodarzy zaciemniają spadające ceny zboża, więc gdzież rekompensata za złe lata dla właściciela ziemi.

Teatr nasz już od początku maja wiedzie życie koczujące z miasta do miasta, dając wszędzie po kilka przedstawień. Nie jest to wesoło dla naszej biednej trupy, ale praktyczne, bo nowość po miasteczkach ściąga publiczność, a obywatele okoliczni starają się ułatwić im podróż. Dyrektor zaś teatru w Poznaniu, równocześnie redaktor *Dziennika Poznańskiego*, Franciszek Dobrowolski, jest umierający. Zgłaszają się powoli na jego miejsce pretendujący dyrektorzy, z których dwóch z Krakowa. Redaktorem zaś *Dziennika Poznańskiego* został już obrany p. Głębocki, poseł, właściciel Czerlejna.

Umarł w Poznaniu jeden z najstarszych nestorów obywatelstwa miasta, dzielny reprezentant przemysłu polskiego ś. p. Jan Krysiewicz. Pogrzeb i liczna eksportacja świadczą o szacunku, jaki życie poczciwe i praca podejmowana w duchu obywatelskim zjednywa w społeczeństwie. *S.*

Na półwyspie Apenińskim.

Wrażenia osobiste spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Dokończenie).

Wszedłszy spojrzał dokoła, potem poważnie zdjął kapelusz, i nic nie mówiąc, obszedł wszystkie stoliki, trzymając kolejno przed każdym z gości swój kapelusz kalabryjski. Ten i ów rzucił kilka groszy. Żebrak schował pieniądze, a zbliżywszy się do naszego stolika, przy którym jedno krzesło było wolne, włożył kapelusz na głowę, usiadł obok nas najpoważniej w świecie, i końcem swojej laski zadzwonił w szklankę na stole. Gdy garson nadbiegł, zacny nasz towarzysz zadysponował głosem donośnym:

— *Caffé nero!* (Czarną kawę).

— Z niemałem zdumieniem spojrzeliśmy po sobie.

Garson przyniósł czarną kawę, żebrak wypił, a zapłaciwszy za nią naszemi pieniędzmi, odszedł krokiem wymierzonym, i nie uznał nawet za stosowne tym się ukłonić, którzy głównie przyczynili się do tego, że mógł wypić filiżankę czarnej kawy.

Nie był że to jaki brygant na urlopie, lub żebrak, który lada dzień miał zostać brygantem?

Drugi był jeszcze dowcipniejszym.

Pewnego dnia o godzinie 5. z południa wyszedłem w Rzymie z kawiarni Greckiej w towarzystwie p. C. Skwar był tak wielki, że popod domy mogliśmy się przesuwać zaledwie cieniem. Gdyśmy stanęli na rogu ulicy, p. C. postrzegł pierwszy na ostatnim stopniu schodów Hiszpańskich jakiegoś człowieka, który leżąc na kamieniach, dawał nam ręką znaki, byśmy się doń zbliżyli. Na placu było pusto — upał wszystkich wymiótł. Przypuszczając, że choroba lub jaki inny wypadek zwalił z nóg nieszczęśliwego, biegniemy przez plac co tchu, lecz jakież było nasze zdziwienie, gdy stanąwszy przed żebrakiem, był to bowiem żebrak najprawdziwszy, usłyszeliśmy z jego ust te słowa:

— *Date cinque bojocchi!* (Dajcie pięć bajoków).

Nie jest że to zdarzenie arcyoryginalne?

On był za leniwy, by wstać i do nas się zbliżyć; uznał przeto za rzecz dogodniejszą, przywołać nas do siebie, a że jeden bajok był dla niego drobnostką, więc zażądał ich odrazu pięć!

Gdyśmy mu odpowiedzieli, jak na to zasługiwał, zaklął pod nosem, uśmiechnął się wzgardliwie i odwrócił głowę, bo odtąd nie byliśmy godni jego spojrzenia.

Jak się później dowiedziałem, żebrak ten był znany w całym Rzymie z oryginalnych swoich pomysłów, a że Anglicy przepadają za oryginalnością, więc codzień ich było kilkudziesięciu na schodach Hiszpańskich, które żebrak od lat kilkudziesięciu objął w posiadanie. Że każdy z synów Albionu rzucił mu coś do kapelusza, czasem nawet całego skuda, o tem wątpić nie można, i dla tego za bardzo prawdopodobną uważam wiadomość, udzieloną mi przez jednego Rzymianina, że ciekawy ten żebrak uciułał sobie kilkadziesiąt tysięcy, któremi obracał bardzo zręcznie, pożyczając na lichwę.

* * *

Po upadku Burbonów, brygantyzm stał się nagle instytucją polityczną. Osoby i dzienniki, przychylne Franciszkowi II. zaczęły rozgłaszać, że w Neapolitańskiem i w Sycylji, uwijają się nie prości rozbójnicy, ale obrońcy monarchy zdetronizowanego. W całem tem twierdzeniu to tylko było prawdą, że bardzo wielu żołnierzy, a nawet oficerów z dawnej armji burbońskiej, nie znalazłszy pomieszczenia w szeregach wojsk włoskich, zaciągnęło się do brygantów. Że jednak ci panowie nierównie więcej myśleli o swoich kieszeniach, niż o prawach Franciszka II., że łupili na drogach publicznych tak dobrze stronników rządu włoskiego, jak wszystkich cudzoziemców, a między nimi szczególnie Anglików, podróżujących po Włoszech — na to znajdzie każdy tysiące dowodów w historji. Ale ten charakter polityczny brygantom był bardzo na rękę. Utrzymując, że są nieprzyjaciołmi uzurpatora, a zwolennikami Burbonów, zaskarbiali sobie względy tych obywateli, którzy wyznali tę samą zasadę.

W pałacu Farnezjuszów w Rzymie, w którym mieszkał Franciszek II., obradował najformalniejszy komitet, z którym naczelnicy pojedynczych oddziałów rozbójniczych bezpośrednio się znosili. Komitet dostarczał im broni, amunicji, pieniędzy, a działo się to tak jawnie, że tajni ajenci rządu włoskiego donosili zawsze do Florencji, kiedy jaki głośniejszy brygant bawił w Rzymie. Po każdem takiem ostrzeżeniu, wojska włoskie, stojące wzdłuż granic, zwracały baczniejszą uwagę na miejsca mniej bezpieczne, i niemal zawsze zdarzało się, że opisany brygant pojawiał się na czele dobrze uzbrojonego i uorganizowanego oddziału. A że armja włoska niewielką szczyci się odwagą, więc gdy przyszło do utarczki, nie raz ustępowała z pola walki — pozwalając brygantom minąć granicę.

Do najzuchwalszych w latach od 1864 do 1867 należeli Fuoco i Canone. Byli oni postrachem wojsk włoskich, bo każdy z nich rozporządzał oddziałem, liczącym czasem kilkunastu, a często nawet kilkuset ludzi...

Do dnia dzisiejszego brygantyzm nie został stłumiony.

KONIEC.

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (90)

(Ciąg dalszy).

Ludwik nie śmiał dalej badać i rzekł:

—Nieskończenie tego żałuję; baronowa również podzieli mój smutek, lecz zanim poprowadzę księcia do niej, pozwól mi przedstawić sobie tych panów, którzy są najlepszymi moimi przyjaciołmi. Oto hrabia Napoulo i baron Nollet, serdeczni przyjaciele mego brata, założyciele tego domu.

Obaj panowie wyciągnęli ręce. Książę Monté-Léone, który zaledwie dotknął ręki gospodarza, podanej mu na powitanie, bardzo serdecznie uścisnął dłoń hrabiego Napoulo i barona Nollet.

Ludwik Berthier mówił dalej:

— Siostrzeniec mój de Graves, deputowany z Duranse, główny redaktor gazety *Naród francuski*, jeden z naszych przyszłych mężów stanu, który z pewnością zajmie poczesne miejsce w historji. Pan Jerzy Claïne, największy finansista naszego wieku, najlepszy mój przyjaciel.

Monté-Léone ukłonił się z lodowatym chłodem. Amerykanin oddał mu ukłon zupełnie obojętny. Istotnie zdawało się, że ci dwaj panowie nie znają się zupełnie. Przedstawienia szły dalej i dopiero gdy wszyscy już zostali wymienieni, Ludwik skierował się tam, gdzie królowała Sylwja.

Blado-niebieskie jej źrenice przepełnione były ciekawością i dumą, zadzierała głowę strojną w wysokie pióra, a patrząc na ruchy wybuchowe i niepowściągliwe, jakie wykonywała siedząc w fotelu, przysiągłbyś, że pęknie z próżności i czczej dumy. Po za nią stał Maksym, lekko wsparty na jej fotelu i ze smutkiem nieukrywanym przypatrujący się podchodzącemu cudzoziemcowi.

Istotnie takie płaszczenie się, komplimenty, jakiemi obsypywano człowieka niewiadomego pochodzenia, którego imię zaledwie znano, raziły jego naturę delikatną, tak różną od tych, co go otaczali.

— Droga przyjaciółko — z ukłonem odezwał się do żony Ludwik — przedstawiam ci księcia de Monté-Leone, który zaszczycił nas przyjęciem gościny na kilka godzin. Ponieważ kobiet nie należy przedstawiać mężczyznom — mówił dalej — mój syn, Maksym Berthier...

Przyjaciel Maurycego skłonił się z godnością, a Christowal odezwał się do Sylwji:

— Pani, cały Paryż ucztuje... Napływ przyjaznych nam cudzoziemców, wprawia w zapał całą Francję, budząc w narodzie uczucia patrjotyzmu, uszczęśliwiające przyjaciół naszego pięknego kraju...

Sylwja uśmiechnęła się idjotycznie i odpowiedziała, nie zrozumiawszy Christovala.

— Rzeczywiście, wielki to dla nas zaszczyt, że książę raczył pierwszych nas uszczęśliwić swoją obecnością.

Maksym trochę pobladł, a Franciszka, siedząca niedaleko obok pani de Premesnil, ledwie powstrzymała się od wzruszenia ramionami i uśmiechu pogardliwego.

Ludwik spiesznie uprowadził Monté-Leona i rzekł mu pocichu:

— Wybacz książę baronowej, ona jest dotknięta głuchotą od pewnego czasu, co jest mocno nieprzyjemne.

Książę był człowiekiem dobrze wychowanym, więc nic nie odpowiedział.

— Za chwilę — mówił Ludwik — będziemy mieli przyjemność usłyszenia niektórych artystów najpierwszych teatrów naszych; tymczasem pozwól książę bym cię przedstawił tym oto młodym damom, które pałają żądzą porozmawiania z księciem...

I jednocząc czyn ze słowami, w dalszym ciągu czynił gościowi honory swoich salonów. Gdy doszedł do pani de Prémesnil, ostatniej którą mu wskazano, Monté-Léone nisko się skłonił.

— Zdaje mi się, iż widziałem już pana de Prémesnil w klubie — rzekł — jeżeli się nie mylę?...

Teresa zarumieniła się z radości i rzekła:

— Ależ tak jest; nawet mi się zdaje, że książę przyrzekł hrabiemu być u nas na którymś z naszych wtorków.

— Istotnie, przyrzekłem, i zamiarem moim jest dotrzymać przyrzeczenia. Nawet poproszę pani o pozwolenie przyprowadzenia którego z tych dni mojej siostry, która dotąd nie była nigdzie.

— O ile wiem, książę, mamy wspólne znajomości.

— Tak pani, Ralf-Chatram, bankier z New-Yorku, jest jednym z moich dobrych przyjaciół, obiecał mi dać list polecający do pana de Prémesnil; w ostatniej atoli chwili nie uczynił tego, i to właśnie przeszkadzało nam w złożeniu pani naszego uszanowania.

— Lecz ten list polecający, którego pan Chatram księciu nie dał, został przysłany wprost do mego męża.

— Zatem — odparł Monté-Léone z uśmiechem, który zachwycająco wypogadzał odrazu ostrą twarz jego — wszystko jest w porządku. Czy pan de Premesnil zna osobiście Ralfa Chatrama?...

— On, nie; ojciec mój miał z nim stosunki. Ojcem moim jest baron Nollet, który niegdyś był w wielkiej zażyłości z Franciszkiem Berthier, gdy tymczasem moja matka była serdeczną przyjaciółką baronowej Edyty. Ja zaś wychowałam się nieledwie na ręku tej ostatniej... Ubóstwiałam ją... i nieraz słyszałam ją mówiącą, że pragnęłaby mieć taką jak ja córkę... Nigdy tego nie zapomnę i kiedy wchodzę do tego domu, serce mam przepełnione jej wspomnieniem.

Maksymowi, który przypatrywał się księciu, zdawało się, że zadrgały usta.

— Czy matka pani jest tutaj? — zapytał Monté Léone.

— Jest cierpiąca i nie mogła przybyć.

— Człowiekiem serca i honoru jest Ralf Chatram — zaczął po chwili Monté Léone.

— Tak — rzekł Napoulo, który usiadł w pobliżu. — Znam go od dawna, życie jego jest bez skazy.

— Książę mieszkałeś w Ameryce?...

— W Ameryce Południowej, tak, to mój kraj rodzinny. W New-Yorku bywałem tylko przy sposobności.

— Najwięcej książę przebywał w Meksyku?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Chociaż do Zakopanego nie ma jeszcze kolei, urocza ta miejscowość staje się już powoli jakby oddalonem przedmieściem Krakowa. Nie dziw też, że ten i ów schwyciwszy chwilę wolniejszą, spieszy choćby na dzień lub dwa do stóp Gewontu, by tam odetchnąć czystem powietrzem i napoić wzrok uroczemi gór widokami.

Króciutką taką wycieczkę do Zakopanego zrobiłem i ja w tych dniach, a wróciwszy do Krakowa powiedziałem sobie, żem czasu nie zmarnował!...

Bo widziałem tam owego magnata według kroju rycerzy Bolesława Chrobrego, o którym na wstępie dzisiejszego numeru wspomina autor artykułu „Z podróży po Galicji", rozmawiałem z nim dłużej, podziwiałem zapał, z jakim wypowiada swoje przekonania i głęboką jego wiarę w przyszłość!

W Kuźnicach nie roi się od lokajów i stangretów, a właściciel Zakopanego i pan na Kurniku, żyje nierównie skromniej, niż u nas niejeden szlachcic wioskowy, pracuje za to od świtu do nocy, jest wszędzie, każdy posterunek sam kontroluje, podnosi dobra, a przedewszystkiem dba o to, by lud dźwigał się tak moralnie, jak materjalnie i żeby krwi jego serdecznej nie wysysały niebezpieczne a zjadliwe pijawki semickie.

Taką pracę nad siły, pracę, połączoną z zupełnem zapomnieniem o sobie, niejeden krótkowidz nazwie może dziwactwem, za to sumienny historyk społeczeństwa powie kiedyś z dumą, że w Galicji żył i pracował niepospolity magnat-obywatel, któremu w kronice naszych dziejów porozbiorowych, słusznie należy się jedna z kart najpiękniejszych.

A że tak jest, że pracę tego męża wszyscy bezstronni oceniają według jej doniosłości, o tem przekonały mnie słowa jednego z adwokatów nowotarskich, który rzekł do mnie:

— Nie znam osobiście hr. Władysława Zamoyskiego, ale mogę panu powiedzieć, że jest on opatrznością naszego powiatu.

Tak mówił prawnik, a więc człowiek spokojny i prędzej zimny, niż entuzjasta...

* * *

A obok tego magnata widziałem tam także kapłana, o którym, ktokolwiek patrzy na jego pracę niezmordowaną, musi zapytać: „Skąd w ciele tak drobnem bierze się taki duch wielki?" — Ksiądz Kaszelewski, proboszcz zakopański, jest szczupły, drobny, zdrowie jego nie tęgie, a mimo to w ciągu trzech lat dokonał rzeczy niesłychanej, bo kościół postawił.

Jego poprzednik, przez lat 40 założył tylko fundamenty i zrąb kościoła ledwie trochę ponad ziemię podniósł dopiero jego następca, acz ten nie miał żadnych funduszów do dyspozycji, a tylko składkami, zapobiegliwością, prawie żebraniną, wzniósł świątynię Pańską, okazałą, kamienną, jedną z najpiękniejszych na całem Podhalu.

Byłem w niej i zaiste zdziwiłem się widząc, ile to przy dobrej woli i energji można zdziałać własnemi siłami.

Kościół zakopański stoi już pod dachem, krzyż jaśnieje na jego wieży śmiało w niebo strzelającej, a wszystko zrobili w nim swoi, żyd ani grosza tam nie zarobił. Mamy więc i robotników i rzemieślników własnych, trzeba tylko byśmy o nich nie zapominali i umieli ich użyć.

Wewnątrz kościoła uderzyła mnie prześliczna posadzka mozaikowana.

— Zkąd ją ksiądz proboszcz sprowadził? — zapytałem.

— Robiliśmy ją tu sami z cementu, według wzorów i przepisów, jakich nam udzielili OO. Misjonarze z Krakowa, którzy taką samą posadzkę mają w swoim kościele. Przez zimę sporządziliśmy tafelek 50.000 i całość już gotowa.

— A kiedy też ksiądz proboszcz ma nadzieję ukończyć kościół?

— W Boskim to ręku, nie w moim..... Robię, co mogę, ale czuję, że mnie siły opuszczają. Widzi pan, mury stoją, dach pokryty, wewnątrz atoli pusto, tu jeszcze wszystkiego potrzeba. Rząd pozwolił mi urządzić wielką loterję, na którą zgromadziłem tysiące prześlicznych fantów, któreś pan widział zeszłego roku u mnie na probostwie, na wszystkie strony porozsyłałem losy, prosząc o poparcie pięknego celu, tymczasem bardzo wiele osób zwraca mi takowe, czem mnie tylko na straty narażają, gdyż muszę listy z poczty wykupywać. Czyż rozprzedaż np. 5 losów po 50 centów, a rzadko komu więcej posyłam, jest tak ciężką ofiarą? Jeżeli dobrzy ludzie nie przyjdą mi w pomoc — kończył zacny kapłan z miną frasobliwą — zaiste nie wiem, kiedy w tym kościele ,będę mógł pierwszą mszę św. odprawić.

Wyznaję, że gdy słów tych słuchałem, łza w oku mi się zakręciła. Czyżby ogół ludności chrześcijańskiej nie chciał zrozumieć, że ukończenie kościoła w Zakopanem, dokąd rok rocznie zjeżdżają się tysiące z wszystkich dzielnic polskich. nie jest ofiarą, lecz naszym obowiązkiem? Niech weźmą zresztą i to na uwagę, że ponieważ w owej świątyni wszystko będzie wykończenie według wzorów sztuki tatrzańskiej. więc stanie się ona przez to nietylko przybytkiem chwały Bożej, lecz także wielkiem muzeum sztuki, co przez wieki całe świadczyć będzie o naszej w tej dziedzinie odrębności.

Nie wątpię, że każdy z łaskawych moich czytelników, jeśli od proboszcza zakopańskiego otrzyma losy z prośbą, by się zechciał zająć ich wysprzedażą, nietylko mu ich nie zwróci, ale przeciwnie, zajmie się najgorliwiej ich rozpowszechnieniem, aby przyczynić się do ukończenia bogobojnego i obywatelskiego dzieła.

Tych zaś, którzy radziby może dowiedzieć się, jakie fanty są dla wygrywających przeznaczone, mogę upewnić, że jest ich bardzo wiele, niektóre między niemi przedstawiają wartość nawet kilku tysięcy guldenów — prócz tego zasługują one i z tego względu na wyróżnienie, że pochodzą wszystkie z kraju, jedne są wyrabiane w Zakopanem, lub w okolicy, drugie w Kołomyi między hucułami, trzecie w Buczaczu, a inne w innych miejscowościach. Nie zapominajcie tedy o kościele w Zakopanem i kupujcie te tanie a poczciwe losy!

* * *

Zakopane zabuduwuje się na gwałt, w tym roku stanie kilkadziesiąt nowych willi i mniejszych domów — w zakładzie dra Chramca już pełno gości — dr Piasecki świeżo odbudowany zakład lada dzień ukończy i niewątpliwie na brak kuracjuszów nie będzie się potrzebował skarżyć; o drze Chwistku mówią, że mu idzie świetnie. A skoro już teraz taki ruch, takie życie, cóż dopiero będzie wtedy, gdy kolej żelazna Zakopane z resztą świata połączy! Mówił mi hr. Zamoyski, że ma niepłonną nadzieję, iż w roku przyszłym będziemy już do niego koleją jeździli, ponieważ największe trudności zostały szczęśliwie usunięte.

Jakaż to radość będzie wtedy w Krakowie!

W Nowym Targu pytałem o moich znajomych, o których roku ubiegłego kilkakrotnie pisałem. I powiedziano mi, co zresztą osobiście sam stwierdziłem, że p. Gocalowi świetnie się powodzi. Kiedy jeszcze dwa lata temu, prawie wszyscy przejezdni zatrzymywali się u Herza, w którego szynkowni leżąca *Neue Freie Riforme* świadczy o koszerności lokalu — przeciwnie teraz każdy spieszy do Gocala, dzięki czemu zajazd Herza płacze nad rozwianemi nadziejami, jak żydzi nad zburzeniem Jerozolimy.

Chrześcjanin, który rok temu wziął ze strachem w Nowym Sączu trafikę, kontent teraz bardzo, bo mu idzie coraz lepiej — za to p. Goldfinger, niedyś możny i wszechwładny p. Goldfinger! jakoś spuścił z tonu, tak dalece, że, jak wieść niesie, sam chce się przenieść do Węgier, „między swoich braczi", a w takim razie sklepy w Nowym Targu i w Zakopanem zostawiłby synom. Widać z tego, że „cosz tam sze popsowało" skoro niedawny król całego Podhala zwija penaty i chce porzucić kraj niewdzięczny...

O tak, psują się tym panom interesy, psują coraz bardziej — jednakowoż tylko tam, gdzie ludność chrześcjańska trzyma się za ręce i walczy bez wytchnienia.

* * *

Otrzymałem list tej osnowy:

„Jadąc z Roztok do doliny Chochołowskiej, między innemi napotyka się po prawej ręce okazałą skałę. hardo — bo pionowe piętrzącą się w niebo. Skała ta, zakończona dwiema turniami, nazwiska swego dotąd nie posiada. Jedni bowiem tylko od polany „Siwej", na której się znajduje, zowią ją turnią: „Siwiańską"; miejscowi górale zaś poczynają ją nazywać turnią „Komaca", z przyczyny, że z niej przed laty kobieta pewna męża swego o tem nazwisku chciał strącić i życia pozbawić. A przecież w sąsiedztwie turni tej zaszło coś takiego, iż czy z tej okazji turnia owa może otrzymać takie imię, iż dzięki niemu będzie mogła być chlubą narodu naszego przez długie wieki.

Wszak kiedy z r. 1846 w stronach innych nie przepuszczano nawet księżom, czego dowodem metryka śmierci ks. Franciszka Goleckiego, na polach dobrkowskich 20 lutego 1846 r. dobitego — obok turni wspomnianej działo się równocześnie wprost przeciwnie. Tutaj to górale witowscy i chochołowscy — rozentuzjazmowani dla sprawy narodowej przez wikarego chochołowskiego, ks. Leopolda Kmietowicza, który był ze Starego Sącza rodem, i przez jego dzielnego pod tym względem współpracownika, organistę chochołowskiego Andrusikiewicza — nietylko oświadczyli się za powstaniem, ale uderzyli na posterunek straży skarbowej w Witowie, następnie na komorę w Suchej górze i strażników rozbroili a pieniądze z kasy na rzecz powstania zabrali. Skutkiem tego nazajutrz, a było to w nie dzielę zapustną, gdy tenże ksiądz wikary w duchu patrjotycznym z ambony przemówił, parafja chochołowska cała przemieniła się w jeden obóz powstańczy.

Szlachetny poryw górali został wprawdzie wnet stłumionym, komisarz bowiem od straży czarnodunajeckiej zebrawszy podwładnych swoich, jako też sporą masę parafjan czarnodunajeckich, przez lichej konduity mandatarjusza podburzonych, na czele tej siły wyruszył nocną porą na Chochołowian, napadł ich niespodzianie i jednych rozproszył, innych zaś powiązał i sądowi odstawił. Czyn jednak parafjan chochołowskich złotemi literami błyszczy na czarnej karcie 1846 r.

To też czyli z okazji pięćdziesięcioletniej rocznicy tego wypadku nie mógłby od przywódców jego za zząd Towarz. tatrzańskiego skale owej Siwiańskiej dać nazwisko?... Turnia wyższa mogłaby być nazwaną „Turnią Kmietowicza;" turnia niższa, maleńką polanką, od tamtej oddzielona, „Turnią Andrusikiewicza". Byłoby to wymownym a głośnym protestem przeciwko bryzganiu na nas tak jadowitą śliną .jaką obrzucił nas niedawno nawet w Radzie państwa jeden z zagorzałych wrogów narodowości naszej?"

(Uwagi powyższe poddaję pod światłą i patrjotyczną decyzję prezesa Towarzystwa tatrzańskiego).

* * *

Znacie wy te pracownice skromne, ciche, wytrwałe, gdzieś w kącie pod oknem cały dzień nad bielizną lub suknią pochylone i zarabiające w pocie czoła na chleb powszedni? Bladość ich twarzy, a często także zapadnięte piersi świadczą o trudach nadmiernych, połączonych z ich zawodem. Nie skarżą się jednak prawie nigdy i milczą pracując....

Któż nie zna naszych biednych szwaczek! Szczęśliwa jeszcze ta, którą los sprowadzi do rodziny, umiejącej uszanować w niej godność ludzką.

Nadchodzi lato, kto może ucieka na wieś, aby odetchnąć świeżem powietrzem i siły swoje pokrzepić, o wszystkich myślą, o starcach chorowitych i dzieciach anemicznych, o jednych szwaczkach, o tych wydziedziczonych, jakoś nikt nie pamięta!

A przecie z nich niejedna mogłaby nadzorować dzieci, druga wyręczałaby panią domu, inna wreszcie mogłaby dalej zarabiać tak samo jak w mieście, a przynajmniej na świeżem powietrzu wzmocniłaby siły swoje nadwątlone.

Na dobrą myśl wpadła redakcja *Steru*, pisma, które we Lwowie wychodzi. Oto ogłosiła ona, że kto chciałby na wieś wziąć jaką szwaczkę, niech się zgłosi do redakcji, która dołoży starań, by nikt na zawód nie był narażony. Zarazem wzywa ona także szwaczki wątłego zdrowia. pragnące korzystać z jej pośrednictwa, by zgłaszały się do Redakcji.

Spieszcie się tedy tak wy, którzy możecie nieszczęśliwą istotę do siebie przygarnąć, jak i wy wszystkie, które łakniecie odpoczynku i świeżego powietrza, a może ten początek będzie szczęśliwą zapowiedzią na przyszłość!

Kraków d. 4 lipca. *Verax.*

Nieszczęśliwy recenzent.

Napisał

Teodor Smolarz.

W numerze trzydziestym czasopisma *Chwila*, pojawiła się recenzja sztuki „Pafnucy i jego syn". Recenzję napisał dr Żymski, długoletni współpracownik i recenzent *Chwili*. a opiewała jak następuje:

„Wczoraj grano w naszym teatrze komedję ze śpiewami: „Pafnucy i jego syn". Artyści wywiązali się dobrze ze swego zadania. Pani Julja, rolę żony Pafnucego, grała ze zrozumieniem, a umiejąca jej, powierzchowność przyczyniła się wiele do powodzenia sztuki. Pani Julja śpiewała doskonale, a głos jej aczkolwiek nie zbyt silny, lecz dźwięczny i świeży, sprawił słuchaczom miłe chwile. Panna Teofila rolę uczciwej Zosi, grała z gracją. Pan Hipolit w roli Pafnucego, okazał, jak zawsze, że jest rutynowanym artystą, a pani Paulina złożyła nowy dowód, jak potrzebną jest dla naszej sceny, albowiem do ról matek. nie łatwo znaleźćby można lepszą przedstawicielkę. Pannę Teofilę i panią Julję darzyła publiczność za ich grę rzęsistemi oklaskami, a po ostatnim akcie kilkakrotnie je wywoływała. Teatr był pełny. Reżyser, Józef Ficzkowski, dał znów dowód umiejętnego kierownictwa!"

Recenzja ta nie była ani wyczerpującą, ani też nie odznaczała się dowcipem, o czem dr Żymski dobrze wiedział, ale będąc przyjacielem teatru i artystów, był z niej zupełnie zadowolony i sądził, że również i artyści muszą być z niej zadowoleni.

Ku wielkiemu jednak zdziwieniu na drugi dzień po ukazaniu się trzydziestego numeru czasopisma *Chwila*, otrzymał list następujący:

„Wielmożny Panie! Ostatnia recenzja pańska oburzyła i głęboko mnie dotknęła. Piszesz Pan, że rolę żony Pafnucego grałam ze zrozumieniem i że moja

ujmująca powierzchowność przyczyniła się wiele do powodzenia sztuki. Mój panie! takie twierdzenie jest wprost obrażającem, albowiem z niego jasno wynika, że inne role gram bez zrozumienia i że nie mój talent, ale jedynie moja powierzchowność przyczynia się do powodzenia sztuki. Piszesz, że głos mój nie jest silny. Cóż sobie pan myślisz, że miałam śpiewać basem? lub wrzeszczeć jak expres na licytacji? O tej głupiej Teofili twierdzisz, że ma grację. Cóż to, czy ja gracji nie mam? Mam ja jej więcej w niedzielę, niż ona przez cały tydzień. Kłamstwem jest, że mnie i Teofilę razem wywoływano; wywoływano tylko mnie, a ja byłam zmuszoną wlec Teofilę za sobą na scenę, bo mi się przyczepiła jak pijawka. Wobec pańskiej złośliwości — zrywam z panem wszelkie stosunki. Na ulicy proszę mi się nie kłaniać". — *Julja,* artystka dramatyczna.

Ledwie czytać przestał, przyniesiono mu list tej osnowy:

„Wielmożny Panie! Jak Pan mogłeś napisać, że rolę Zosi grałam z gracją. Wygląda to, jak gdyby gracja była jedyną moją zaletą, a o tej gęsi. Julji, piszesz, że gra ze zrozumieniem i że ma ujmującą postać. Jakąż ja mam postać? Zrozumienia to ja mam więcej w jednym palcu, niż ona w całej głowie. To, co piszesz, że nas obie wywoływano, zrozumieć nie mogę. Mnie publiczność wołała, a jedynie z litości wlokłam za sobą tę Julję, by także mogła się ukłonić publiczności. Gniewam się na Pana. Proszę się poprawić". — *Teofila,* artystka dramatyczna.

List trzeci brzmiał jak następuje:

„Kochany Przyjacielu! Po przeczytaniu twej ostatniej recenzji, w której napisałeś, że jestem rutynowany artysta, tj., że nie mam talentu, tylko rutynę, zapanował w moim domu smutek. Żona ze zmartwienia leży w łóżku i gorączkuje, córka skutkiem płaczu cierpi na ból gardła, mój najmłodszy dwuletni syn zachorował na katar kiszek, a ja musiałam sobie kazać postawić dwadzieścia ciętych baniek. Takiej nieprzychylnej krytyki od przyjaciela się nie spodziewałem. Za Twoją złośliwość, odpowiesz kiedyś na Sądzie Ostatecznym". — Twój zawsze życzliwy, lecz zmartwiony *Hipolit.*

A to list czwarty:

„Panie! — więc ja dałam tylko dowód, że jestem potrzebną dla naszej sceny, że tylko do ról matek mam zdolności! O mój Panie! taka krytyka jest niesprawiedliwą i idjotyczną. Robisz ze mnie starą babę, a ja niedawno grałam w Ropczycach z wielkiem powodzeniem „Marję Stuart". Obraza, której się na mnie dopuściłeś, woła o pomstę do nieba. Gdybym była mężczyzną, wyzwałabym Cię na pojedynek, ale że jestem kobietą, przesyłam Ci wyrazy głębokiej wzgardy". — *Paulina,* 1-go ślubu *Kurkowska,* 2-go ślubu *Kwoczkowska,* artystka dramatyczna.

List piąty, który dostał, był niemniej wymowny:

„Szanowny Panie! Gdybym wiedział, że czynność moją reżyserską w ten sposób zohydzisz, nigdybym od Ciebie dziesięciu guldenów nie pożyczył. Piszesz, że dałem dowód umiejętnego kierownictwa. O, Szanowny Panie! ja dowodów dostarczać nie potrzebuję; mnie zna kraj, cała Europa. Jesteś Pan wielce nie oględnym, krytykując mnie w ten sposób, gdyż ja wrazie powtórzenia się podobnej napaści, w drodze sądowej praw mych dochodzić będę. Od dnia dzisiejszego przestaję Pana znać! Pożyczone mi 10 złr. odślę, jak tylko otrzymam od dyrektora zaliczkę na pensję". — *Józef Kurczowski,* reżyser teatru.

Niemniej dosadnym był list szósty:

„Szanowny Panie! Od dłuższego czasu prześladujesz bezpodstawnie nasz teatr. Znosiliśmy te prześladowania jak bohaterzy, ale ostatnia pańska krytyka przepełniła kielich goryczy. Pan śmiesz pisać że teatr był pełny, co tak każdy rozumie, że pełny teatr jest u nas rzadkością. Taka złośliwość oburzyć musi i anioła dobroci. Zawiadamiamy zatem Szanownego Pana, że nadal za darmo loży Mu udzielać nie będziemy". — *Fulgenty Kurtyna,* dyrektor teatru.

Najwymowniejszym był jednak list ostatni, który tego samego dnia dostał, a który brzmiał jak następuje:

„Wielmożny Panie! Przykro mi donieść Wielmożnemu Panu, że postanowiliśmy podziękować Mu za dalsze współpracownictwo. Pańskie recenzje są bezbarwne i zanadto łagodne, o czem jaskrawo przekonała nas ostatnia pańska recenzja. O tej gęsi Julji mówisz, że grała ze zrozumieniem, że postać jej jest ujmującą, głos dźwięczny i czysty; o nieznośnej Teofili twierdzisz, że gra z gracją; o starym pudle Paulinie, że dla sceny jest potrzebną; o tym grubym Hipolicie, że jest rutynowanym artystą. Czytelnicy z powodu tej bezbarwnej i łagodnej krytyki, są oburzeni. Z tego powodu dziękujemy Panu za dalsze współpracownictwo. Zaległe honorarium otrzymasz Pan po nadesłaniu nam z początkiem kwartału pieniędzy przez prenumeratorów. — Z poważaniem *Józef Artykulski,* redaktor *Chwili.*

Dr Żymski po otrzymaniu i przeczytaniu tych listów, kazał sobie krew puścić i głowę obłożyć lodem. O ile mi wiadomo jest nadzieja utrzymania go przy życiu i wkrótce za poradą lekarską ma się udać na kilka miesięcy do takiej miejscowości, gdzie nie ma ani teatru, ani gazet. Ja radzę mu jechać do środkowej Afryki.

ŁOWIECTWO.

Polowanie z puhaczem.

Wiele już dyskusyj przeprowadzono w pismach fachowych nad sposobami, najwięcej odpowiadającemi skutecznemu tępieniu ptaków drapieżnych; wielu hodowców uważa, że skuteczniejszemi od budki z puhaczem środkami są przeróżne pułapki, samotrzaski i żelaza. Jeżeli jednak te sposoby pozostawiamy służbie leśnej to polowanie z puhaczem będzie zawsze przedstawiało, prócz naukowej korzyści, wiele uroku i ponęty dla prawdziwego myśliwego, którego serdeczne zamiłowanie do lasu i zwierzyny, wysoka rozkosz w studjowaniu i podpatrywaniu natury, niewątpliwie cechować powinna.

W większych rewirach, przy prawidłowo prowadzonej hodowli zwierzyny, zwłaszcza zaś przy bażantarniach, budka z puhaczem, oprócz innych środków tępienia ptaków drapieżnych, jest niezbędna. Polowanie takie daje najobfitsze rezultaty podczas ciągu ptaków, który to ciąg dwa razy w roku się odbywa na wiosnę i w jesieni.

Ciąg jesienny przypada w miesiącach: sierpniu i wrześniu aż do drugiej połowy listopada. Wiosenny ciąg, przypadający w sezonie tak zwanym martwym, a tem samem nader pożądany dla myśliwego, rozpoczyna się pod koniec lutego i trwa krótko tylko, gdyż kończy się już w ostatnich dniach marca.

Z jaką nadzwyczajną szybkością ciągną ptaki drapieżne, a mianowicie sokoły, dowodzi zdarzenie Franciszka I-go, króla Francyi, któremu wypadkiem z Fontainebleau uciekł ulubiony islandski sokół do polowania (z gatunku Falco candicans), a już następnego dnia schwytano zbiega na wyspie Malcie, i następnie rozstawnemi końmi dostawiono go, ku uciesze ciężko tą stratą dotkniętego króla.

Ciąg ptaków drapieżnych różnie się odbywa; jedne z nich zatrzymują się dłużej i częściej dla wypoczynku, inne znowu zamorskie podróże odbywają szybszem tempem i potrzebują mniej wypoczynku. U niektórych gatunków daje się spostrzedz ta osobliwość, że jeżeli nie jednego i tego samego dnia ciągną, to już napewno można oznaczyć jeden i ten sam tydzień w roku ich ciągu. Na dowód tego przytacza jeden z myśliwych niemieckich zdarzenie z własnego doświadczenia, że w trzech po sobie idących dniach w miesiącu wrześniu, a mianowicie: w roku 1869, 1870 i 1871 ubił myszołowa stepowego (Buteo desertorum) z gatunku ptaków, w Niemczech niestychanie rzadko spotykanych.

Przeważna część ptaków drapieżnych odbywa podróże zamorskie wtenczas, kiedy do tego nakłania je instynkt wskazujący im stan pogody, a z nim i zmianę aury. Wcześniejszy ciąg ptaków z północy wskazuje napewno, że tamże nastąpiły silne mrozy; wysokie śniegi zakryły płaszczyzny, a utrudnione wyszukiwanie pożywienia spowodowało wcześniejszy odlot ptactwa.

Dla tych przyczyn, okolice, do których ptaki te wcześniej zawitały, mogą napewno się spodziewać wcześniejszej, niż zwykle, i ostrej zimy. Napoleon I nie korzystał ze wskazówki nader wczesnego ciągu ptaków we wrześniu pamiętnego i nieszczęśliwego 1812 roku — wskazówki ptaków, tak wcześnie na południe ciągnących, uchroniłyby zwycięską armię od klęski pod Moskwą.

Znaczny wpływ na kierunek obranej przez ptaków drogi mieć może znalezienie po drodze dużej ilości pożywienia, w postaci obfitości myszy, chomików itp. Stworzenia te, jak wiadomo, stanowią przeważną część pożywienia ptaków drapieżnych.

Co do pory, w jakiej z puhaczem polować należy, to nie wiele stanowczego powiedzieć można.

W czasie ciągów godziny ranne (od wschodu słońca poczynając) i wieczorowe (na dwie godziny przed zachodem słońca) wyzyskiwać jednak należy. Niektóre drapieżniki, np. milvus regalis (kania wielka), najlepiej w samo południe na puhacza uderzają, błotniaki tylko wieczorem z pod puhacza bić można, najgroźniejszy rozbójnik — gołębiarz (astur palumbarius) tylko bardzo wczesnym rankiem nad budką się pojawi itd.

Co do pogody, to tylko powiedzieć można, że najkorzystniejszym jest południowo-zachodni łagodny wiatr, czyste powietrze przy niezbyt pięknem słońcu. Ileż to jednak razy zdarza się, że wśród pogodnego nieba, przy lekkim południowo-zachodnim wietrze i czystem powietrzu, szybuje mnóstwo ptactwa różnych gatunków, lecz żadne z nich na zaczepkę się nie odważy. Zkąd to pochodzi — zagadka to, dotąd nierozwiązana. Ogólnie zaś można powiedzieć, że wyżej wymienione warunki pogody najwięcej szans przedstawiają.

Przeciwnie zaś, nieraz zdarzało się amatorom tego rodzaju polowania, że przy odmiennych warunkach pogody, osiągali bardzo dobre rezultaty. Wiatr dmie nieprzyjazny, kurzawa, gdzie tylko rzucisz okiem na szerokim widnokręgu, ani śladu ptaków nie spostrzegasz — zaledwie jednak krótki czas upłynął od wejścia do budki z puhaczem, a ze wszystkich stron nadlatuje ptactwo.

W czasie lęgów puhacz jest zupełnie ignorowany przez ptactwo drapieżne, a nawet i przez wrony, które zresztą przez cały rok w zwykłych warunkach z budki strzelać można.

O ile dobre i pewne strzelanie do zwierzyny osiąga się częstem polowaniem i tylko wprawą dojść można do świetnych rezultatów, o tyle też tylko przez dłuższą praktykę dojść można do zupełnego niemal wystudjowania różnych sposobów strzelania z budki, strzelania w warunkach bardzo trudnych i odmiennych, gdyż tylko przez mały otwór widzimy atakującego ptaka, w różnych pozycjach, tak wzlotu jako też i opuszczania się na puhacza. Tutaj nadmienić należy, że każdy rodzaj ptaków posiada odrębną indywidualną właściwość zachowania się, czy to zdala przed puhaczem, czy też nad samym puhaczem.

Bardzo rzadko spotykamy pobieżną choćby znajomość rodzajów i gatunków ptaków drapieżnych nawet u ludzi specjalnie i z zamiłowaniem myśliwstwu się oddających. Jak często słyszeć można nazwę kolektywną „jastrząb", nadawaną nieraz bardzo rzadkiemu okazowi, a nie zważając na osobliwość tego ptaka, skazuje się go na „śmiecie", zamiast powiększyć nim zbiór własnego choćby muzeum.

ROLNICTWO.

Eksport koni amerykańskich do Niemiec wzrasta z każdym rokiem. Od roku 1895 przywieziono do Niemiec z Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej przeszło 10.000 koni, które sprzedano po 750 marek. Te konie tak się podobają, że handlarze sascy dostają potem po 1.400 za konia. Nietylko z Bremy, Hamburga i Berlina, ale nawet z Szwecji przyjeżdżają kupcy do Hamburga po te konie, które łatwy zbyt znajdują. W jednym z ostatnich transportów z Nowego Jorku do Hamburga udusiło się na 75 koni 16, a reszta była bardzo wyniszczoną, bo przez niedopatrzenie się umieszczono konie te w przestrzeni, która tylko na 40 koni była obliczona.

Fabrykacja jabłeczniku zwiększa się w Niemczech z roku na rok. Ponieważ do tego krajowy stosowny owoc nie wystarcza, więc sprowadzają go fabrykanci w znacznej części z Francji. Do samego Frankfurtu nad Menem sprowadzono w jednym roku 1471 wagonów jabłek, przeznaczonych na jabłecznik. Wartość jabłecznika w Frankfurcie nad Menem wyrabianego obliczają na 12 — 13 miljonów marek rocznie. Naturalnie, że Niemcy zaopatrują też po pokryciu krajowej potrzeby zagranicę i to głównie Ateny, Damaszek, Aden, Kalkutę, Sidney, Nowy Jork, Baltimore, San Francisco, Buenos Ayres i nawet Peking. Komisjonerzy poszczególnych miejscowości nie mogą zapotrzebowania pokryć. Jaka to ztąd dla nas nauka! Co my mamy z naszych sadów, a zresztą jak ich u nas mało, jak sady wogóle są zaniedbane?

Powszechne są skargi na nietrwałość dachów tekturowych. Jeśli corocznie a przynajmniej co dwa nie odnawia się smarowania, to takie dachy pękają, a szczelinami spływający deszcz powoduje gnicie drzewa. Aby tych nieprzyjemności uniknąć, zalecają obecnie zamiast tektury, używać worów od nasion i innych rzeczy, których się dosyć dużo przez rok w gospodarstwie nagromadzi. Miechy rozcięte pokrywają przestrzeń prawie dwóch metrów kwadratowych. Przybija je się na dach gwoździami tekturowemi, smaruje potem grubo smołą i posypuje piaskiem. Takie dachy nie ulegają wcale zniszczeniu, gdyż miechy smarowane smołą łączą się z spodnią częścią dachu w jedną całość. Prócz tych zalet odgrywa inny wzgląd ważną rolę, gdyż takie dachy są o połowę tańsze od tekturowych.

Często popełniamy błędy przy sprzęcie koniczyny na paszę. Koniczyna zawiera najwięcej pożywnych części w pierwszym perjodzie swego rozkwitu, a więc przed czasem, kiedy dostaje nasienie. Im więcej koniczyna ma nasienia tem więcej ubywa części pożywczych liściom i słupkom, które zaczynają drzewieć. Jeśli sprzątniemy koniczynę w czasie kwitnięcia, wtedy osiągniemy bujniejszy drugi pokos, gdyż przez rychłe skoszenie pobudzamy ją do tem energiczniejszego rośnięcia. Koniczyny nie trzeba też tyle dawać inwentarzowi, ile tylko będzie mógł zjeść. Byłoby to rozrzutnością. Aby takowej uniknąć, miesza się koniczynę z słomą i kraje potem tę mieszaninę na sieczkę. Zmusimy przez to krowy do jedzenia słomy, którejby nie ruszyły i unikniemy przez to rozrzu-

cania koniczyny, co w gospodarstwach widzi się na każdym kroku.

W szkole rolniczej w Wageningen robiono próby z mierzwieniem łąk, na których od wieków siano bez mierzwienia sprzątano. Na hektar sypano 500 kilogramów kainitu, 500 kgm. żużli Thomasa i 600 klgm. wapna i to z początkiem listopada, ponawiając mierzwienie kainitem i mąką Thomasa w jesieni następnego roku. Koszty tego mierzwienia wyniosły na hektar 101,70 mr. Na łąkach, które dotychczas około 7.780 kigr. siana wydały, powiększyła się wydajność na 12.280 klgr. Na czysto przyniosły takie łąki po potrąceniu kosztów 123,30 mr. na hektar. U nas są łąki wogóle bardzo zaniedbane, powinniśmy tedy poprawiać.

W kraju Bechuana, protektoracie angielskiem, sroży się pomór u bydła (Rinderpest) w sposób zatrważający. Jeden z głównych naczelników krajowców Khama stracił na tę okropną chorobę w przeciągu kilku miesięcy 8.000 sztuk bydła. Weterynarz dr Hutchcow, którego rząd angielski do stwierdzenia zarazy wysłał, oświadczył, że, jeżeli co niezwykłego nie nastąpi, co położy kres zarazie, nie będzie w całym protektoracie Bechuany za kilka tygodni ani jednej krowy. Szkody obecne wynoszą już pięć miljonów funduszów szterlingów, tj. 60 miljonów guldenów.

KRONIKA.

Kraków 5 lipca.

Kalendarz kościelny. — Dziś, w niedzielę śś. Cyrylla i Metodego, apostołów słowiańskich, jutro Izajasza, proroka i Dominiki, panny, pojutrze Estery, królowej i Klaudjusza, męczennika.

Pojutrze, we wtorek, w katedrze na Zamku w grobach królewskich Msza św. za duszę wiekopomnej pamięci króla Zygmunta Augusta.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na inną wszelką zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu lipcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze.

Ochraniać należy w miesiącu czerwcu: raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 41, zachód przypada o godzinie 7 minut 49, długość dnia godzin 16 minut 8.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

† **Kajetan Kraszewski,** starszy brat ś. p. Józefa Ignacego, znany literat i powieściopisarz, zmarł na Litwie (wieś Stary Kuplin) w gub. grodzieńskiej.

Primicje. W kościele OO. Kapucynów w Krakowie we wtorek, dnia 7 lipca o godzinie 9 odprawi po raz pierwszy mszę św. nowowyświęcony kapłan, O. Konstanty Jaroń, Kapucyn.

Z Akademji Umiejętności. Posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się w poniedziałek dnia 6 lipca b. r. o godzinie 6. Dr Wiktor Czermak odczyta swą pracę p. t.: „Z dziejów Unji za Władysława IV". Poczem odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

Tegoż samego dnia odbędzie się posiedzenie wydziału matematyczno-przyrodniczego o godz. 6. Czł. E. Janczewski przedłoży część IV swej pracy p. t.: „Zawilec". Czł. K. Olszewski zreferuje pracę pp. S. Niementowskiego i J. Roszkowskiego: „O djazotowaniu aniliny".

Z Tow. prawniczego. W poniedziałek dnia 6 b. m. o godzinie 5 po południu odbędzie się w sali Rady miasta „próbny proces wedle nowej procedury cywilnej". Wydział uprasza członków o liczne i punktualne przybycie, o godzinie $5^1/_2$ bowiem sala zostanie zamknięta.

Komisja kanałowo-brukowa, która odbyła swe posiedzenie w dniu 3 b. m. pod przewodnictwem p. Wandalina Beringera, zatwierdziła projekt polepszonych klap wlazowych i kanałowych dla zamknięć wodnych. Zatwierdziła dalej plany i kosztorysy kanałów w dolnej części ulicy Łobzowskiej i na Rynku głównym, od zbudowanego już kanału do Sukiennic, jako też plany i kosztorys odwodnienia koszar obrony krajowej, przy rogu ulic Karmelickiej i Siemiradzkiego. Na wniosek radcy Rehmana postanowiono przedstawić sekcji gospodarczej konieczność położenia chodnika w ulicy Blich. W dalszym ciągu sekcja sankcjonowała kosztorysy na zabrukowanie części ulicy Sławkowskiej i św. Tomasza, na chodnik w ulicy Pędzichowie, ścieki w ulicach Lubicz, Arjańskiej, Topolowej i Ogrodowej. Wreszcie postanowiono wybrukować mozaiką obydwa przejścia dla pieszych w bramie Floriańskiej.

Roboty drogowe. Chodnik w ulicy Grodzkiej ukończono, rozpoczęto natomiast brukowanie toru jezdnego na ulicy Starowiślnej naprzeciw nowej poczty oraz przebrukowanie ścieków i chodników w ulicy Krowoderskiej.

Wycieczka na Bielany, pod egidą sympatycznego i ruchliwego Kasyna powszechnego odbędzie się dzisiaj. Zejście się o godz. 1 popołudniu. Osoby nie zapisane na liście, nie będą miały wstępu.

Odezwa. Miesiąc czerwiec dał nam najżywszy dowód potrzeby istnienia muzyki swojskiej, jaką jest „Harmonja", Muzyka grała w tym czasie w teatrze podczas żałoby dworskiej — na festynach, stale grywa w Parku krakowskim, a postępem swoim i wytrwałością zdobyła uznanie u obcych podczas uroczystości sokolskiej. Wydział obecny mimo najlepszych chęci i oszczędnej gospodarki, objąwszy z lat ubiegłych finanse Towarzystwa w bardzo opłakanym stanie, nie jest w możności wybrnięcia z obecnej tak przykrej sytuacji. Odzywamy się więc do mieszkańców miasta Krakowa, by zechcieli gorliwiej popierać swoją własną muzykę przez zapisywanie się na członków wspierających. Wydział rozesłał do dwóch tysięcy zaproszeń, zachęcających do przystąpienia, w tej nadziei, że rozbudzi się chęć utrzymania własnej orkiestry w mieście naszem; praca ta jednak, jak do tego czasu nie wydała owoców, ponieważ zaledwie dwudziestu kilku zapisało się — a suma uzyskana nie pokryła nawet kosztów porta i druku. — Jeżeli weźmiemy na uwagę, że Towarzystwo „Harmonja" liczy do siedmiuset członków wspierających, a i z tych wielu zalega z wkładkami z roku ubiegłego i bieżącego, to przyznać musi każdy wielką obojętność dla muzyki, która zdawałoby się powinna znaleźć poparcie przynajmniej u większej ilości mieszkańców. W nadziei, że nie damy upaść i rozwiązać się tak potrzebnemu u nas Towarzystwu, przypominamy, że wkładki roczne, które wynoszą tylko 1 złr. 20 ct. i zgłoszenia można nadsyłać do wiceprezesa pana Jawornickiego, Rynek A—B.

Krak. Tow. gimnastyczne „Sokół" urządza w niedzielę, t. j. dzisiaj, na boisku na Błoniach ćwiczenia oddziału konnego, ze współudziałem oddziału kolarzy i gimnastyków, z następującym programem: 1) Szkoła jazdy konnej; 2) Ćwiczenia i strącanie główi pałaszami; 3) gra w piłkę nożną (Fottball). I-szy oddział oznaczony koszulkami czerwonemi, II gi białemi; 4) Zdejmowanie kokard z jeźdźców; 5) musztra konna; 6) rej kolarzy; 7) skoki przez przeszkody; 8) ćwiczenia lancami i gonitwa do pierścienia. W czasie ćwiczeń przygrywać będzie muzyka. Początek ćwiczeń o godz. 5 po południu.

Zawsze oni. Policja ukarała wczoraj Henryka (Chaima) Moskowitza, subjekta handlowego, 12-godzinnym aresztem za to, iż swem zachowaniem spowodował zbiegowisko na Plantach. Chaim Moskowitz chciał kupić tanio u Bośniaka, Miko Ribicica, cygarniczkę, a gdy ten nie chciał mu za ofiarowaną cenę sprzedać, mówiąc, że „nie jest żydem, aby się targował", Chaim Moskowitz tak się tą alnzją rozsierdził, że kijem począł bić Bośniaka po plecach, czyniąc sobie doraźną „sprawiedliwoszcz". Zgromadzeni ludzie ujęli się za Bośniakiem i gorącego żydka odprowadzono do urzędu policyjnego, gdzie mu proponowano jedno z dwojga: albo 2 złr. 50 ct. grzywny, lub 12 godzin aresztu. P. Chaimowi żal było pieniędzy, więc poszedł „pod Telegraf".

Strejk robotników kamieniarskich, jak się dowiadujemy, został ukończony, i robotnicy wracają w poniedziałek do swoich zajęć.

Pomyślna wiadomość. P. Stanisław Wilkoszewski, majster krawiecki, o którym krążyła pogłoska, że na Zielone Święta padł z huśtawki na Bielanach i skutkiem tego życie postradał, ma się dzięki Bogu dobrze i w tych dniach opuści szpital.

Liczba adwokatów w Austrji, która w roku 1869 wynosiła 1138, wzmogła się do końca 1895 roku do 3758. W roku 1868 pozwolono adwokatom osiedlać się, gdzie który chciał. Od roku 1868 do końca 1895 wzrosła liczba adwokatów w Wiedniu z 210 do 856, w Pradze 72—276, we Lwowie 43—123, w Bernie 25—90, w Krakowie 17—83, w Trjeście 29—73, w Gracu 24—64. Do czerwca 1895-go roku nie było w 270 okręgach sądowych w Austrji żadnego adwokata; w okręgu wyższego sądu kraj. w Krakowie do czerwca roku 1895 nie było żadnego adwokata w 18 okręgach, w obrębie zaś wyż. sądu kraj. we Lwowie w 54 okręgach.

Wielki objad odbył się w londyńskim hotelu Savoy. Wydawał go p. Fernand Ortmans, założyciel i redaktor *Cosmopolis* angielskim współpracownikom tego czasopisma, tak jak poprzednio w Paryżu — francuskim, a w Berlinie — niemieckim. Wśród zaproszonych znajdowali się między innymi: sir Karol Dielke, p. Mac Carthy, ex-przywódca stronnictwa narodowego irlandzkiego, znany historyk i romansopisarz; p. Fryderyk Harrison, dowódca angielskiego pozywityzmu, p. Antoni Hope Hawkins, autor „Więźnia w Zenda" (angielski Dumas) i wielu innych.

Katastrofa w Japonji większe miała jeszcze rozmiary, niż pierwotnie donoszono. Wedle ostatnich depesz z Yokohamy postradało życie 27.000 ludzi (nie zaś 10.000) rannych jest 8.000 osób. Wylew morza, spowodowany trzęsieniem ziemi, jest największym, jaki się zdarzył w r. 1883, skutkiem wybuchu wulkanu Krakatoa, na cieśninie Sand, pomiędzy Jawą a Sumatrą: fala ta obiegła świat naokoło, skutki jej stwierdzono na mareometrze w Hawrze. Ofiary wybuchu Krakatoa dosięgły liczby 40.000 osób.

Telegram Wilhelma II. Z powodu rocznicy bitwy pod Waterloo, cesarz niemiecki wyprawił teletelegram do pułku dragonów angielskich, którego jest pułkownikiem. Depesza zawierała słowa: „Krew gęściejsza jest od wody". Dzienniki niemieckie, jako objaśnienie, jak wiadomo, podają źródło tych słów historycznych. Wypowiedziane zostały po raz pierwszy w r. 1859 podczas wojny chińskiej, przy niefortunnem natarciu na fort Takou. Kanonierka angielska „Opossum", nosząca sztandar admirała Hope, mocno ucierpiała, straciwszy większą część załogi wraz z komendantem. Nagle obok „Opossum", ujrzano łódź krzyżowca amerykańskiego, który przyglądał się bitwie neutralnie. Na łodzi znajdował się commodore Tatnal; nie bacząc na strzały Chińczyków, przybywał statkowi angielskiemu w pomoc. W r. 1812 walczył on przeciwko Anglji jako porucznik okrętowy; lecz w tym wypadku obudziła się w nim stara krew anglo-saska, a „ta krew — mówił admirałowi Hope gęściejszą jest od wody". Ponieważ neutralność nie dozwalała mu przyjmować udziału w bitwie, przybywał dla zabrania rannych. Propozycja ta została przyjęta z wdzięcznością. Gdy jednak chciał odpłynąć z powrotem do okrętu, nie znalazł swych ludzi w łódce. Ukazali się wreszcie osmoleni prochem; Anglikom, którym brakło rąk do roboty, pomagali przez ten czas nabijać armaty. Obowiązek neutralności był za subtelnym dla ludzi „o krwi tak gęstej".

Obchód rocznicy Joanny Hachette. Beauvais, stolica Picardji, tylko o 80 kilometrów odległa od Paryża, odegrała wybitną rolę w walce królów francuskich z feodałami, stającymi na przeszkodzie narodowemu zjednoczeniu Francji. W r. 1472 Karol Śmiały, sławny książę burgundzki, który tak zawzięcie opierał się królowi Ludwikowi XV, obległ Beauvais. Miasto broniło się dzielnie; wszyscy mieszkańcy udali się na wały, nie wyłączając duchowieństwa. W celu dodania otuchy walczącym, wszystkie kobiety i dziewczęta udały się w procesji na wały, niosąc relikwje patronki miasta. Zdarzyło się to w najgorętszej chwili ostatniego szturmu i właśnie jeden burgund wdarł się na mury i chciał zatknąć na nich sztandar Karola Śmiałego. Jedna z dziewcząt, idących w procesji, imieniem Joanna Laisné, z zawodu robotnica w warsztatach sukienniczych, chwyciła wówczas leżący na ziemi toporek, odcięła jednym zamachem rękę śmiałkowi i odebrała mu sztandar. Szturm został odparty; na drugi dzień nadeszła odsiecz, i książę burgundzki zatrąbił do odwrotu. Za czyn ten Ludwik XV zmienił nazwisko Joanny Laisné na *Hachette* (toporek) i nadał jej i jej potomstwu szlachectwo.

Tak mówi legenda historyczna. Jak szwajcar ma Wilhelma Tella, tak mieszkańcy Beauvais od niepamiętnych czasów obchodzili rocznicę szturmu Karola Śmiałego, uosabiając w Joannie Hachette dzielność i odwagę, jakiej wówczas złożyły dowód ich córki, siostry i żony.

I w r. b. katedra przybrana była odświętnie: na ścianach trzykolorowe sztandary i tarcze z herbami m. Beauvais; nad wielkim ołtarzem szeroka, czerwona wstęga z napisem wielkiemi, złotemi literami: „*Religion-Patrie*". Przybrać ją tak kazał biskup Beauvais, msgr. Fuzet.

Po nabożeństwie na placu, poświęconym pamięci bohaterki pikardzkiej, czekają władze cywilne i wojskowe. Dwa orszaki ustawiły się naprzeciwko siebie: prefekt departamentu Oise'y, p. Paul, mer, jenerał Dietrich, pułkownik de Lacroix ze świtą zajęli miejsce przed ratuszem, duchowieństwo — naprzeciwko. Delegacja weteranów z r. 1870-go zbliżyła się do jenerała, który przemawiał.

Wreszcie nadeszła najgłówniejsza część obchodu tradycyjnego. Legenda głosi, że Ludwik XI-ty, na pamiątkę czynu Joanny Hachette, nakazał, aby w dniu tym co rok dziewczęta spełniały czyn wojenny.

Naprzeciwko tedy posągu bohaterki ustawiono, starym zwyczajem, dwie armaty, obsługiwane przez artylerzystów. Orszak dziewcząt zbliżył się do nich i dwie wybrane przyłożyły do dział zapalone lonty... Wystrzał zahuczał w powietrzu.

Ciekawe pojęcie. Włościanin w wieku podeszłym, słuchany jako świadek w sporze cywilnym, na pytanie sędziego: „czy był karany?" oświadcza, że był karany i siedział. — „Jak długo siedzieliście?" — bada sędzia. — „Miesiąc". „A za co?" „Bo byłem sędzią przysięgłym". Autentyczne.

Składki. Pod literami I. S. z Rabki (willa pod Matką Boską) nadesłano 2 złr., dla W. B. biednego sieroty.

Ks. Sanguszko, namiestnik, zwiedził w piątek wraz z małżonką Kopalnie wielickie. Dostojnej parze towarzyszył wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu dr. Witołd Korytowski. Namiestnikostwo udali się na czas dłuższy do Gumnisk.

Kardynał Sembratowicz. Czujemy się w obowiązku sprostować szczegół, podany poprzednio, a dotyczący tytułu kościoła, udzielonego nowemu kardynałowi, Sylwestrowi Sembratowiczowi. Kardynał Sem-

bratowicz otrzymał na wczorajszym konsystorzu tytuł kościoła S. Stefano Rotondo, na wzgórzu Caelius, opodal Kolizeum, zaś kościół św. Bartłomieja na wyspie przeznaczony został dla J. E. kardynała Hallera, arcybiskupa salcburskiego, drugiego kardynała austrjackiego. Kardynał Sembratowicz wcielony także został do kongregacyj: Propagandy, Indeksu, i Rytuału.

W słusznej sprawie. Z miasta otrzymaliśmy list następujący: Szanowna Redakcjo! — Wyczytawszy w *Głosie Narodu* sprawozdanie z rozprawy o zajściu p. Szydłowskiej z ks. proboszczem Wojsem w Trzebini, jesteśmy w najwyższy sposób oburzone na tę panią. I niech nie myśli, że pomimo zasądzenia ks. probosza na karę, my, kobiety, oddamy jej słuszność. — O! nie! Na paragrafach i literach prawa my się nie znamy, ale wiemy co jest dobre wychowanie. — Za księdzem Wojsem też się nie ujmujemy, bo go nie znamy, ale że ta sprawa jest ohydną, tego przemilczeć nie możemy. Bo jeżeli p. Szydłowska swojem zbytecznem wielomówstwem zniecierpliwiła tak księdza, że jej aż musiał zalecić milczenie, tem samem już okazała złe wychowanie. A gdyby nawet niezasłużenie ją to było spotkało, to jeszcze jako nauczycielka i przewodniczka młodych latorośli, powinna była na innej drodze upomnieć się o swoją cześć, lecz nie pozywać księdza przed kratki sądowe, gdyż wykazała tem obok złego wychowania, zupełny brak cnót chrześcijańskich, a mianowicie pokory, darowania uraz, okazała także wielką zarozumiałość, pychę, złość, co wszystko razem wziąwszy zasługuje na potępienie. I to uczyniła nauczycielka!! Chyba, że chciała stać się głośną. Winszujemy takiego rozgłosu, ale go nie zazdrościmy!

(Następują podpisy kilkunastu nauczycielek).

Wyścig gołębi. Między Krakowem a Wiedniem urządzono dnia 28 z. m. wyścig gołębi pod kierunkiem stacyj wojskowych, a z udziałem Towarzystw hodowli. Trzymano gołębie 10 dni w Krakowie. Odległość powietrzna wynosi 329.400 metrów. Pierwszy gołąb przebył tę przestrzeń w 4 godziny i 49 minut, czyli 1.134 metrów na minutę, pomimo słotnej pory. Wróciła wszelako tylko większa część gołębi, inne widocznie zabłądziły.

Nowy strejk. W poniedziałek ma się rozpocząć w Krakowie strejk robotników murarskich i ciesielskich.

Kosztem robotników. P. Daszyński jedzie na kongres socjalistyczny do Lipska. Na opędzenie kosztów robotnicy płacić będą po pięć centów tygodniowo, czy nawet dziennie. Biedni robotnicy, jak wy musicie zarabiać na swych agitatorów! Gdyby te pieniądze były zaoszczędzone w kasach zarobkowych, robotnicy mieliby już krocie i miljony, a tymczasem wszystko połykają agitatorzy.

Policja wyśledziła sprawcę kradzieży i rozbicia skarbonek w kościołach św. Marka, św. Anny i św. Krzyża w osobie Stanisława Skulskiego. Przyłapany do kradzieży się przyznaje.

Aresztowany przedwczoraj złodziej rowerów, podawał się jako Jeliński, asystent zakładu prof. Bujwida, a także za Krukowskiego, asystenta przy szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, ostatecznie okazało się, że się zowie po prostu Marjan Klimek. Prócz niego aresztowano jego brata Henryka, który zbiegł ze służby wojskowej z 13 batajonu strzelców i który od czasu ucieczki wspólnie z bratem trudnił się systematycznie kradzieżą. Kradzież rowerów nielicznie była największą specjalnością owej „wesołej dwójki". Klimek kradł rowery nietylko w Krakowie, ale i puszczał się do Tarnowa, Przemyśla itd. Skradzizy rower, sprzedawał go z całą czelnością nawet tym którzy z chęcią nabycia rowerów zgłaszali się przez inseraty. Dotąd wiadomo już o 5 ciu rowerach i zdaje się, że Klimek, sięgnąwszy pamięcią, wynajdzie ich daleko więcej. Śledztwo za Bertrandem, w nowej edycji, od dłuższego czasu prowadzili oficjał policji p. Horak i ajenci pp. Noga i Br. Karcz. Razu jednego Klimek dostał się w pułapkę w Klinice chirurgicznej prof. Rydygera. Widząc się osaczonym, przesadził pięć parkanów w jedną stronę, a spotkawszy się z okiem policji przy ostatnim parkanie, w odwrocie przesadził drugie pięć i znikł jak wiewiórka. Tym razem policja z należytem „zabezpieczeniem" pilnuje bohatera od rowerów.

Z Wieliczki piszą do nas że komisja śledcza w sprawie kradzieży soli, prowadzona pod kierunkiem komisarza skarbowego p. Witkosia i oficjała policji p. Horaka, w czynności swojej jeszcze nie ustaje, czego dowodem, że w tych dniach znowu przyaresztowano tu jednego żyda piekarza. Zapewne znajdzie się jeszcze więcej solonych źródów, z których dyrekcja skarbowa postara się skradzioną sól wypłukać u św. Michała.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Administratorem parafji Bożego Ciała (u OO. Dominikanów) we Lwowie zamianowany O. Stanisław Markiewicz. Kooperatorami ustanowieni: w Jezupolu O. Jan Czesak, w Czortkowie O. Dalmacy Biernacik, zak. OO. Dominikanów. — Jurysdykcję otrzymał O. Humbert Janasek, zak. OO. Dominikanów, przeniesiony zarazem z Podkamienia do Lwowa. — Konkurs na opróżnioną kanonię grem. fund. Grzegorza Giedzińskiego przy kapitule metrop. ogłoszony z terminem do 15 sierpnia b. r. (Prawo prezentowania przysługuje kapitule). — W Bohorodczanach odbyła się w czerwcu 10-dniowa misja ludowa pod kierownictwem O. Marjana Kruczka, przeora z Czortkowa i OO. Dominikanów Konstantego Jakubowskiego i Benedykta Prokopa.

Dyecezja tarnowska: Przeniesieni księża: Fr. Mucha z Podegrodzia do Kamienicy; Józef Slazyk z Kolbuszowej do Podegrodzia; Piotr Kapała z Tuchowa do Kolbuszowej; Stan. Pajor z Tuchowa do Jurkowa; Kazimierz Salewski z Now. Wiśnicza do Zaborowia; Józef Kondelewicz z Ryglic do Now. Wiśnicza; Aleks. Gułkiewicz z Kruzlowej do Wielopola; Fr. Rączka ze Star. Wiśnicza do Kruzlowej; Józef Dulian z Bochni do Trzciany.

Nowowyświęceni księża przeznaczeni: Wł. Bojarski do Tuchowa, Józef Brzyski do Dembna, Marc. Górzański do Lisiogóry, Bartłomiej Harbut do Łososiny górnej, Wojciech Jachna do Star. Wiśnicza, Błażej Kotfis do Pilzna, Wł. Macheta do Bochni, Kasper Mazur do Tuchowa, Wład. Muchowicz do Zbylitowskiej góry; Stan. Nowak do Brzezin; Józef Olszowiecki do Jakubkowic; Błażej Potoczek do Łapczycy, Piotr Sadulski do Lubczy, Jan Sowicki do Ujanowic, Stan. Szablowski do Ryglic, Józef Wilkowicz do Słopnic królewskich, Ludwik Wrębski do Cerekwi.

Wiec katolicki. Program szczegółowy II Wiecu katolickiego we Lwowie w dniach 7, 8 i 9 lipca 1896 r.

Wtorek 7 lipca.

Otwarcie Wiecu i pierwsze uroczyste zebranie o godz. 6 wieczorem, w hali muzycznej na placu Wystawy: Zagajenie przez przewodniczącego komitetu Wiecowego prof. dra Tadeusza Pilata. — Wybór marszałka Wiecu i Jego zastępców. — Przemówienie marszałka. — Ukonstytuowanie biura Wiecu. — Wybór przewodniczących sekcyj. — Załatwienie formalności. — Przemówienie Jego Eminencji ks. kardynała Sylwestra Sembratowicza. — Mowa prof. dra Józefa Milewskiego, posła do Rady państwa „O kwestji socjalnej".

Środa 8 lipca.

O godz. 8 rano uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów, w cerkwi Wołoskiej i w katedrze Ormiańskiej. O godz. 10 rano rozpoczną się równocześnie narady 6 sekcji w salach gmachu przemysłowego na Wystawie i trwać będą do godziny 1, a popołudniu od 3 do 5. O godz. 6 wieczór w hali muzycznej odbędzie się drugie uroczyste posiedzenie. — Przemówienie JE. ks. arcybiskupa Seweryna Morawskiego. — Odczytanie rezolucyj powziętych na naradach sekcji. — Mowa prof. dra Izydora Szaraniewicza, seniora instytutu Stauropigiańskiego „O Unji brzeskiej". — Mowa Stanisława hr. Tarnowskiego, prezesa Akademji Umiejętności p. t. „Nasze społeczne zadania i uchybienia".

Czwartek 9 lipca.

O godz. 9 rano rozpoczną się dalsze narady 6 sekcji w salach gmachu przemysłowego i trwać będą do godz. 1 popołudniu i od 3 do 5. O godz. 6 wieczór w hali muzycznej trzecie i ostatnie uroczyste posiedzenie, odczytanie reszty rezolucyj powziętych na naradach sekcji. — Mowa ks. prałata Chotkowskiego: „O rodzinie chrześcijańskiej". — Mowa p. Kazimierza Chłapowskiego: „O pojedynku". — Mowa ks. dra Klemensa Sarnickiego Z. św. B.: „Z dziejów Unji i działalności biskupa Terleckiego". — Przemówienie i apostolskie błogosławieństwo JE. ks. arcybiskupa Isakowicza. — Zakończenie przez marszałka Wiecu. — O godz. 9 wieczorem w sali kasyna miejskiego zebranie towarzyskie z ucztą składkową.

Uroczyste otwarcie panoramy „Golgoty" dnia 8 lipca b. r. o godz. 9½ rano (za osobnemi zaproszeniami), poczem panorama otwartą będzie przez cały czas trwania Wiecu.

Narady w sekcjach odbywać się będą w hali przemysłowej na placu Wystawy krajowej, we środę od godz. 10—1 i od 3—5, we czwartek od godziny 9—1 i od 3—5.

I. Sekcja życia katolickiego.

Referenci: 1) O. Henryk Jackowski T. J.: „O znamionach kraju katolickiego"; 2) Hr. Ludwik Dębicki: „O życiu katolickiem na wsi"; 3) P. Marjan Bartynowski: „O miłosierdziu katolickiem"; 4) dr Nowosielecki Stanisław: „O dobroczynności publicznej"; 5) Brat Albert: „O trzecim Zakonie św. Franciszka; 6) prof. dr J. Stebelski: „O opiece nad dziećmi zaniedbanemi i małoletniemi przestępcami"; 7) prof. Maksymiljan Thullie: „O życiu katolickiem na wsi".

II. Sekcja ekonomiczno-przemysłowa.

Referenci: 1) prof. dr Władysław Pilat: „O organizacji zawodowej w przemyśle"; 2) dr Władysław Stestowicz: „O ochronie drobnego przemysłu i rzemiosła"; 3) ks. prałat Marcin Pakież: „O handlu przedmiotami religijnemi"; 4) p. Leszek Prus Wiśniowski: „O katolickich Stowarzyszeniach rzemieślniczych"; 5) prof. dr Henryk Jordan: „O opiece nad terminatorami"; 6) dr Roman Kulczycki: „Ustawodawstwo o ubezpieczeniach robotników"; 7) prof. dr Józef Żuliński: „O opiece nad sługami"; 8) p. Leszek Prus Wiśniowski: „O mieszkaniach dla robotników"; 9) ks. Jan Badeni: „Stowarzyszenia robotnicze".

III. Sekcja ekonomiczno-rolnicza.

Referenci: 1) Dr Stanisław Dąmbski: „O asocjacji w rolnictwie"; 2) p. Stefan Sękowski: „W sprawie utrzymania i wzmocnienia mniejszej i średniej własności rolniczej"; 3) dr Leopold Caro: „W sprawie lichwy i kredytu włościańskiego w Galicji"; 4) hr. Kazimierz Szeptycki: „O służbie w gospodarstwach rolniczych"; 5) prof. Anatol Wachnianin: „W sprawie emigracji".

IV. Sekcja dla nauki i sztuki.

Referenci: 1) Prof. dr Jan Bołoz-Antoniewicz: „W sprawie sztuki kościelnej" (kores. dr Jerzy hr. Mycielski); 2) p. Juljan Twardowski: „O potrzebie i sposobie przeprowadzenia reformy muzyki kościelnej"; 3) dr Cyryl Studziński: „Charakterystyka i geneza utworu polemicznego Hipacjusza Pocieja p. t.: „Unja 1595 r." i połączony z nim referat „W sprawie podań nad historją Unji kościelnej"; 4) ks. prof. dr Antoni Trznadel: „O potrzebie i urządzeniu kursu socjalnego w kraju"; 5) prof. dr Jan Bołoz-Antoniewicz (kores. Jerzy hr. Mycielski): „W sprawie historji sztuki chrześcijańskiej"; 6) ks. prof. dr Leon Wałęga: „O potrzebie i znaczeniu świeckich apologatów". Na początku pierwszego posiedzenia sekcji naukowej wygłosi prof. Uniw. Jagiell., dr Adam Miodoński odczyt pt.: „Apologja chrześcijańska senatora Apolonjusza".

V. Sekcja szkolna.

Referenci: 1) ks. prałat Jan Gnatowski: „W sprawie katolickiego charakteru szkoły"; 2) dyr. Mieczysław Baranowski: „W sprawie nauki religji w szkołach wszelkiej kategorji i służbowego stanowiska katechetów"; 3) ks. prof. dr Alojzy Jougan: „W sprawie praktyk religijnych w szkołach"; 4) ks. dr Aleksander Pechnik: „W sprawie książek szkolnych"; 5) prof. Mieczysław Jamrógiewicz: „O wpływach działających na młodzież po za szkołą"; 6) p. Adam Ścibor Rylski: „W sprawie udziału młodzieży akademickiej w życiu katolickiem".

VI. Sekcja prasowa.

Referenci: 1) ks. Jan Wołosiański: „W sprawie ruskich czasopism i wydawnictw dla ludu"; 2) ks. Jan Badeni T. J.: „O prasie robotniczej"; 3) prof. Karol Nittman: „W sprawie piśmiennictwa ludowego polskiego"; 4) dr Włodzimierz Kozłowski „O prasie politycznej".

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo zawiadamia, iż w dniu otwarcia Wiecu katolickiego we Lwowie, tj. we wtorek dnia 7 lipca, odprawi w kościele OO. Jezuitów Najprzewielebniejszy ks. biskup Weber, sufragan lwowski ob. łac. mszę św. o godz. 8 rano, wśród której członkowie Towarzystwa do Stołu Pańskiego przystąpią. Następnie w Czytelni katolickiej (Rynek 20, II piętro) będzie o godz. 9½ posiedzenie wszystkich przybyłych członków Tow., oraz Rady miejscowej lwowskiej, a popołudniu o godz. 3 w pawilonie przemysłowym byłej Wystawy nastąpi ogólne zebranie wszystkich członków Towarzystwa, zaszczycone obecnością książąt Kościoła.

Członkami komisji dla teoretycznych egzaminów rządowych oddziału prawno-historycznego zamianował p. minister wyznań i oświecenia profesorów Uniwersytetów we Lwowie i w Krakowie: dra Izydora Szaraniewicza i dra Anatola Lewickiego.

Setną rocznicę zgonu ks. Krzysztofa Kluka, znakomitego swego czasu zoologa polskiego, uczciło dnia 3 b. m. Towarz. nauczycieli szkół wyższych we Lwowie obchodem w sali gimnazjum przy ul. Batorego. Obchód rozpoczął się podniosłem przemówieniem dyrektora Próchnickiego, wykazującem księdza zasługi naukowe i obywatelskie. Po przemowie dyrektora odśpiewał chór uczniów pod kierownictwem prof. Wysockiego okolicznościową kantatę, a następnie na zakończenie uroczystości odczytał znany przyrodnik dr Antoni Jaworski, wyczerpującą rozprawę o działalności naukowej ks. Kluka.

„Kółka rolnicze". Walne zgromadzenie Towarz. Kółek rolniczych, które odbyło się dnia 1 i 2 b. m. w mieście Rzeszowie, dało chlubne świadectwo o żywotności Towarzystwa.

Przybyło nań przeszło tysiąc osób, przeważnie chłopów. Bardzo licznie było reprezentowane duchowieństwo, nie brakło też i inteligencji, a z postów sejmowych wzięli udział w zjeździe pp. dr Bernadzikowski, Adam i Stanisław Jędrzejowicz, Wójcik, Potocki, Żardecki, Wł. Gniewosz i Cielecki. Zjazd obecnością zaszczycił ks. arcybiskup Issakowicz. Zjazd powitał w gorących słowach imieniem miasta nowoobrany burmistrz, dr Stanisław Jabłoński, a imieniem Rady powiatowej p. St. Jędrzejowicz.

Prezes Towarzystwa, p. Bolesław Augustynowicz w dłuższej przemowie stwierdził wzrost Kółek rolniczych i pomyślny pod wielu względami rozwój Towarzystw. Podziękował reprezentacji miasta i powiatu za obywatelskie zajęcie się sprawą Zjazdu i złożył hołd w imieniu Towarzystwa czcigodnemu protektorowi jego ks. arcyb. Issakowiczowi.

Prof. Stefczyk z Czernichowa podniósł, iż Tow.

niespożyte położyło zasługi około oświadomienia ludu, podniesienia go na polu ekonomicznem i zaprowadzenia handlu chrześcijańskiego, ale z drugiej strony ponosi ono winę pod tym względem, iż brakuje silnej i świadomej swego celu ręki, którąby wszystkie Kółka w jednolitą całość połączyła. Niektóre Kółka, zdaniem mowcy, z braku dostatecznej opieki i zjednoczenia schodzą na bezdroża, w wielu z nich panuje bezrząd, a bardzo często sklepiki Kółek zamiast pobić konkurencję żydowską, popierają ją, gdyż są odbiorcami *en gros* kramarzy żydowskich. Tak być nie powinno. Zarząd powinien energicznie tą sprawą się zająć, gdzie trzeba, należy przeprowadzić reorganizację, pociągnąć do Kółek nawet te ruchliwe i inteligentne wśród włościan osoby, które należą do innych obozów i w ten sposób skupić w Kółkach wszystkie włościańskie żywioły, które zebrane razem do wspólnej pracy, wielki pożytek przyniosą Kółkom. Z tych powodów też czyni mowca zarządowi zarzut, że nie przygotował żadnych wniosków o reorganizacji Towarzystwa.

W odpowiedzi na to przemówienie prezes p. Augustynowicz stwierdził, iż zarząd pilnie pracuje w kierunku, podniesionym przez dra Stefczyka i że może dodatniemi w tym względzie pochwalić się rezultatami. Wszystkiego atoli naraz nie można zrobić.

P. Marszałkiewicz zaznaczył, iż przyszłe wybory do nowego Zarządu powinny się odbywać pod hasłem: „zmiana statutu". P. Cielecki zażądał ustanowienia bezpłatnych lustratorów powiatowych. Dr. Kulczycki odczytał pismo dyrekcji Towarz. wzajemnych ubezp. w Krakowie, przesłane do p. Augustynowicza, uznające użyteczność Towarzystwa kółek rolniczych i gotowość poparcia jego o ile statuta Towarzystwa pozwalają. P. Gniewosz, jako członek Rady Nadzorczej tego Towarzystwa przyrzekł być naczelnikiem Instytucji Kółek rolniczych. Po przeprowadzonej dyskusji uchwalono wniosek p. Artura Cieleckiego następującej treści: Walne zgromadzenie „Kółek rolniczych" upoważnia Zarząd główny do mianowania lustratorów w pojedynczych powiatach nie za wynagrodzeniem, lecz ludzi dobrej woli, którzyby o wszelkich swych spostrzeżeniach za porozumieniem z odnośnymi Zarządami powiatowymi zawiadamiali Centralny Zarząd.

Prawie jednomyślna uchwała powzięta została na wniosek dra Bronisława Dulęby, która opiewa: Wzywa się Zarząd główny, ażeby się zajął corychlej rewizją statutu Towarzystwa „Kółek rolniczych" i przedłożył na najbliższem Walnem zgromadzeniu wnioski, mające na celu szersze i dokładniejsze określenie żądań Towarzystwa, z uwzględnieniem potrzeb czasu i obecnych stosunków, jak niemniej z uwzględnieniem potrzeby wzmocnienia organizacji Towarzystwa.

Następnie przyjęto wniosek p. Marszałkowicza, tej treści: Walne zgromadzenie z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości oświadczenie dyrekcji Towarzystw wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, uznające pożyteczną działalność Towarzystwa Kółek rolniczych, a zarazem wyraża przekonanie, ze przyznawane ulgi przez Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, przy opłacie premji przez członków Kółek ubezpieczających się, są bardzo cenne dla mniej zamożnych członków Tow. ubezpieczeń.

Ulgi te jednakże nie mogą być uważane za zasiłek, odpowiadający usługom, oddawanym Towarzystwu ubezpieczeń przez Kółka rolnicze, przeto Walne zgromadzenie uchwala:

Poleca się Zarządowi głównemu, ażeby wyjednał znacznie wyższą subwencję, niźli dotychczasowa, odpowiadającą wzrostowi instytucji Kółek rolniczych i wzrostowi członków ubezpieczających się w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Uchwalono dalej wniosek dra Stefczyka następującej osnowy: Walne zgromadzenie zaleca Zarządowi głównemu: starać się o uregulowanie stosunku Towarzystwa „Kółek rolniczych" we Lwowie do Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie w ten sposób, aby Towarzystwo Kółek rolniczych miało przez swe organa wpływ na oszacowanie odszkodowania.

Wreszcie przyjęto wniosek delegata Bomby następującej treści: Wzywa się Zarząd główny, aby starał się wyjednać przyspieszenie powszechnej przymusowej asekuracji.

Na tem zakończyły się obrady dnia pierwszego, nadto Walne Zgromadzenie wysłuchało pięknie wygłoszonego wykładu dra Bronisława Łozińskiego o „moralnem i społecznem zadaniu pracy". Zgromadzenie nagrodziło szanownego prelegenta oklaskami. Wreszcie tego samego dnia wybrana została komisja dla wyboru Zarządu głównego i komisji kontrolującej.

Pożar sklepiku Kółka rolniczego w Siemiechowie (powiat tarnowski), spowodowała, jak się zdaje, zbrodnicza ręka. Dzięki spiesznemu ratunkowi ze strony tamecznego ks. proboszcza i nauczyciela, spłonął tylko dach na budynku.

Sejmik relacyjny. Ks. dr Adam Kopyciński, poseł do Rady państwa, zaprosił swych wyborców na sejmik relacyjny, który się odbędzie o godzinie 2-ej popołudniu w Tarnowie dnia 13 lipca w sali „Gwiazdy" tarnowskiej, w Dąbrowie d. 14 lipca, a w Pilznie dnia 15 lipca w sali Rady powiatowej.

Zjazd koleżeński. Odbieramy następujące pismo: W dniach 28 i 29 lipca b. r. odbędzie się w Przemyślu zjazd kolegów, którzy w roku 1871 składali tamże egzamin dojrzałości, jakoteż tych, którzy w wyższem gimnazjum od nich się odłączyli. Niniejsze zaproszenie dotyczy tych kolegów, którzy z powodu niewiadomego miejsca pobytu nie otrzymali osobnego listownego zaproszenia, a którzy celem doręczenia im dotyczącego programu raczą podać swe adresy kol. J. Schrammowi (Kraków ul. Gołębia 14).

Jakóbowski Jędrzej, *Schramm Juljusz,*
Kordasiewicz Emil, *Topolnicki Klemens,*
Lisikiewicz Piotr, *Zapałowicz Hugo.*

Śnieg w Tatrach. W nocy na wtorek po silnej niemal całodziennej ulewie, spadł w Tatrach obfity śnieg. Wszystkie szczyty wyższe pokryte śniegiem, przedstawiają prawdziwy obraz zimy. Wskutek tego początek lipca rozpoczął się w Zakopanem zimnem, a w Krakowie spadkiem temperatury.

Ze Stanisławowa piszą: Rada miejska rozpatrywała sprawę zaprowadzenia w mieście wodociągów i w tym celu uchwalono zaprosić inżyniera p. Smrekera, zajętego obecnie we Lwowie, przy zaprowadzaniu tamże wodociągów, do Stanisławowa. Inicjatywę w elektrycznem oświetleniu miasta podniosła u nas kolej, gdyż z dniem 15 stycznia 1897 roku ma oświetlony dworzec kolejowy światłem elektrycznem. Kontrakt zawarto na lat 40 z firmą Siemens et Halske, założenie motorów elektrycznych wpłynie dodatnio może także na zaprowadzenie tramwaju, która to sprawa po głośnej wrzawie znikła z horyzontu naszych spraw miejskich. Pod silnym naciskiem żądań obywateli miasta, magistrat rozpoczął odwrót i obniżył już ponowną uchwałą należytość za czyszczenie chodników. Na piątkowem posiedzeniu Rady miejskiej udecydowano, iż od przestrzeni 1—15 metrów frontu opłacać będą właściciele realności 4 złr. rocznie, od 15—25 metrów 6 złr., od 25—35 m. 12 złr., wychodząc z tej zasady, iż właściciciel tem jest zasobniejszy, im więcej metrów frontu posiada. Swoją drogą zasada ta sprawiedliwą nie jest. Właściciele kamienic, dobrze się rentujących, posiadają o wiele więcej frontu od posiadaczy domów parterowych, częstokroć otoczonych dosyć sporym ogrodem, zwłaszcza, że niektórzy posiadają nawet rozległe domy przy wyciętych nowych ulicach. Chcąc więc ów ciężar słusznie rozłożyć na ludność, należało przyjąć za podstawę dochód z realności. W tych dniach zwolniła Rada miejska od obowiązków służbowych inżyniera miejskiego, p. Łempickiego, który przenosi się na stanowisko starszego inżyniera miejskiego we Lwowie.

Stosunki czerniowieckie. Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie Polskiej*. Od pewnego czasu krążą po mieście niejasne wieści o wojnie domowej, jaka ma się toczyć na przedmieściu Klokuczka pomiędzy chrześcijańskimi a żydowskimi przedmieszczanami. Pisma niemieckie, a na ich czele *Bukowinaer Rundschau* podają nawet zatrważające szczegóły o napadach na dom izraelity Mojżesza Laufera i tłómaczą, iż chrześcijanie mszczą się na nim za to, że pragnął za pośrednictwem magistratu przenieść na inne miejsce krzyż, który stoi przy drodze naprzeciw jego domostwa. W rzeczywistości rzecz ma się następująco. Niejaki Mojżesz Laufer posiadał dom przy drodze gminnej, sąsiadującej z drogą, przy której wznosi się wzmiankowany krzyż. Postanowił on wybudować sobie obok dom nowy i sporządził taki plan, że zagarnął z drogi gminnej dziewięć metrów kwadratowych posuwając dalej rów przydrożny. Przedmieszczanie wystąpili w obronie własności gminy i osiągnęli przynajmniej tyle, że urząd budowniczy cofnął napowrót granicę gruntu Laufera, jednak nie do dawnego stanu, albowiem zawsze jeszcze Laufer przywłaszczył sobie i już zabudował pięć metrów kwadratowych. Gdy w ostatnim czasie Laufer znowu posunął swą granicę ku drodze i zagarnął tem samem dalszy pas gruntu miejskiego, — przedmieszczanie postanowili sami bronić wspólnej własności. Przed dwoma tygodniami zebrało się ich kilkudziesięciu i w jednej chwili przekopali fosę przydrożną na dawne, właściwe miejsce. Taki jest przebieg sprawy, której pisma niemieckie usiłują nadać cechę sporu wyznaniowego. W jakim celu to czynią, nie chcemy odgadywać; niechaj jednak przyjmą zapewnienie, iż podsuwając sprawie znaczenie religijne, działają tylko na niekorzyść własnych współwyznawców. Przedmieszczanie poczynają już wierzyć, że tu rozchodzi się o religię i przybierają z dniem każdym groźniejszą postawę wobec izraelitów. Ostrożnie z ogniem! Bo jeżeli ten ogień sami żydzi rozdmuchają, na nich się on skrupi.

Jubileusz zasłużonego kapłana. Wielce zasłużony na polu narodowej pracy ks. Karol Paździora, proboszcz w Gnojniku koło Cieszyna, obchodzi dnia 5 lipca b. r. 25-letni jubileusz swego kapłaństwa i tyleż lat obywatelskiej działalności. Ks. Paździora jest redaktorem *Posła*, organu związku politycznego szląskich katolików.

O śpiących fakirach, którzy wzbudzali tak niebywały podziw na wystawie „Tysiąclecia," piszą z Pesztu: Dużo już wypisano atramentu o fakirach indyjskich i rozmaitych ich popisach, w części dla wiedzy współczesnej zupełnie zagadkowych i niczem niewytłumaczonych. Lecz to, czego dokonywają przebywający tu obecnie dwaj młodzieńcy indyjscy, przechodzi jednak wszystko, co dotychczas widziano i słyszano. Przybyli oni do nas wprost z Londynu gdzie „występy" ich ściągały bez przerwy dziesięciotysięczne tłumy do „Royal Aquarium."

Jak już wiadomo, „umierają" oni na przemianę na czas od 8—30 dni i w stanie tym pozornie martwym pozostają w szklanych, szczelnie zamkniętych trumnach lub zagrzebani 7 stóp pod ziemią, aż do chwili przebudzenia. Występujący w „O-Budavar" („Starej Budzie") dwaj młodzieńcy nie są właściwie fakirzy, lecz studenci z Lahory. Obaj liczą po dwadzieścia kilka lat wieku i odznaczają się niezwykłą urodą, przy poważnem melancholijnem niemal usposobieniu. Popisy swe objaśniają sami wysoko rozwiniętą siłą woli i autosuggestją. Starszy z dwóch młodszych fakirów uśpiony został w Preszburgu i przywieziony tu już w stanie martwym. W obecności kilkunastu lekarzy i setek ciekawych, uśpienia dokonał towarzyszący fakirom doktór „profesor" Fricker w sali hotelowej. Młodego indyjczyka, ułożono ku temu w szklanej trumnie, wyłożonej nadętemi powietrzem poduszkami kauczukowemi. Po uśpieniu, które poszło niezmiernie szybko i bez użycia jakichkolwiek środków zewnętrznych, w zamkniętej trumnie przewieziono „śpiącego fakira" wprost do Pesztu.

Wraz z nim w oddzielnym pociągu znajdowali się: towarzysz indyjski, 2 lekarzy i impresarjo kawaler Thorn. Umyślnie zbudowany przyrząd dozwala sprawdzić, czy zamknięty w trumnie jeszcze pozostaje przy życiu. W razie spostrzeżenia objawów niknących sił żywotnych, następuje otworzenie przemocą ust śpiącego, celem wlania mu do gardła za pomocą rurki szklanej odrobiny mleka.

Po ośmiu dniach nastąpiła, wobec olbrzymiego natłoku, procedura „wskrzeszenia" pozornie martwego wśród okoliczności niezmiernie ciekawych. Szereg służby odzianej w ponsowe szaty, wniósł szklanną trumnę z fakirem, spowitym w białe płótno i przykrytym perskim dywanem i ustawił takową na scenie teatru marjonetek" Silnie zdenerwowana widocznie publiczność głośnemi uwagami i ustawicznem pchaniem się naprzód, sprawiała zamęt, dopóki ktoś ze sceny nie krzyknął potężnym głosem: — „Proszę o spokój! rozbudzenie się rozpoczyna!

Wśród nagłej głębokiej ciszy, jeden z obecnych na scenie mężczyzn zbliżył się do śpiącego i lekko pogłaskał po zamkniętych powiekach.

Następnie drugi fakir nachylił się nad towarzyszem przez czas dłuższy, poczem wyprostowawszy się, począł mruczeć długą modlitwę.

Obudzić go! Obudzić go! — rozlegają się głosy w sali. Kilku lekarzy przystępuje do śpiącego i bada go starannie, nasłuchując bicie serca, sprawdzając puls itp.

— Śpi głęboko i spokojnie — odezwał się jeden z lekarzy.

— Drgnął! — rozległo się w sali.

I publiczność z wytężoną uwagą poczyna śledzić wszelkie fazy przebudzenia.

Fakir powoli, rzężąc ciężko, jak konający, poczyna coraz głębiej i szybciej oddychać, pierś coraz bardziej się podnosi. Wyraźnie widać, jak kilkakrotnie drga boleśnie, jak następnie coraz więcej przychodzi do siebie, aż nareszcie poczyna kwilić niby dziecię płaczące.

Cały ten proces trwa około 25 minut, w czasie których drugi fakir kilkakrotnie bierze w obie ręce głowę leżącego kolegi, mrucząc przytem jakąś tajemniczą formułkę. Następnie otwiera mu siłą usta. W tej samej chwili, obudzony, szepce ledwie dosłyszalnym głosem po angielsku:

— Proszę mleka!

Bezzwłocznie podano mu trzy decylitry przegotowanego już naprzód mleka, które powoli połykał. Potem wyjęto go z trumny i usadzono na wygodnym fotelu. Nieborak narzekał na ból w krzyżu i wyglądał siny jak trup. Ustawiczne podawanie drobnych dawek mleka, orzeźwiająco na niego oddziaływa, — Nazajutrz nastąpiło uśpienie drugiego fakira, przebudzenie którego, po ośmiodniowym terminie, odbyło się w tych samych mniej więcej warunkach.

Jenerał Barathieri wraca w tych dniach z Afryki prosto do Tryestu, omijając Włochy. Zamierza osiąść w Trydencie.

Bismarck i Li-Hung-Czang, jak wiadomo, przepędzili ze sobą wspólnie kilka godzin we Friedrichsruh. Sprawozdanie o tym pobycie „jedyne i autentyczne" podał zarówno pewien berliński, jak i pewien hamburski dziennik. Naturalnie „jedyny i autentyczny" referat brzmiał zupełnie odmiennie w Berlinie, a odmiennie w Hamburgu! Zagadka ta wyjaśnia się jak następuje: Podczas rozmowy Bismarcka z Li Hung-Czangiem współpracownicy obu „informowanych" dzienników przechadzali się po parku, czekając pojawienia się dostojnych orędowników, którzy mieli podyktować im odnośne artykuły do gazet. Że sprawozdania brzmiały zupełnie odmiennie, wynikło stąd, iż kanclerz nie przeczuwał, aby jego azjatycki kolega obwoził z sobą przybocznego półurzędowca dziennikarskiego. Li-Hung-Czang nie darmo jednak nazywany bywa azjatyckim Bismarckiem. I on także umie wpływać na opinję publiczną, wpływać w swoim duchu; w Chinach nie

brak także ku temu celowi takich samych tajnych funduszów, jak te, które istniały w Niemczech za czasów Bismarcka. Gdy Li-Hung-Czang opracowywał plan swojej podróży, nie zapomniał także i o dzienniku, któryby służył mu w Europie i popierał jego interesy. Zwrócono mu tedy uwagę na wolnokonserwatywną berlińską *Post*, a chiński wicekról zawarł z reporterem tej gazety kontrakt, na którego podstawie szczęśliwy ten pan odbywa podróż po Europie w orszaku wicekróla, a za swoją działalność otrzyma oprócz zwrotu wszystkich kosztów podróży, oprócz ciągłego podejmowania pełnego gościnności ze strony monarchów i osób przyjmujących Li-Hung Czanga, także ładną sumkę 32.000 marek w gotowiznie. Porównanie zatem, jak widzimy, pomiędzy Bismarckiem a Li-Hung-Czangiem kuleje przynajmniej na tym jednym punkcie, że kanclerz niemiecki swoich dziennikarskich oficjalistów nigdy tak hojnie nie nagradzał. Trzydzieści dwa tysiące marek i wszystkie przyjemności — półurzędowcy wszystkich krajów i miast, nie wyłączając Krakowa, z zazdrości zżółkną tak, że cera ich będzie miała barwę kaftana Li-Hung-Czanga.

W jamie niedźwiedziej. Miasto Bern w Szwajcarji mające w herbie niedźwiedzia, utrzymuje zawsze kilku niedźwiedzi w jamie, na ten cel sztucznie utworzonej. Obecnie znajduje się tam 20 niedźwiedzi, z których większą część złowiono dopiero niedawno temu. Otóż do tej jamy wpadł w tych dniach w nocy pewien mężczyzna, którego tożsamości nie można było dotąd stwierdzić. Dwa największe niedźwiedzie rzuciły się na niego i odgryzły mu do połowy ręce i nogi, a z głowy pozostawiły tylko bielącą się czaszkę.

Policja nie jest pewną, czy zaszedł tu tylko nieszczęśliwy wypadek, czy też wrzucono owego mężczyznę do jamy, aby przez to ukryć zbrodnię. Okropny ten wypadek wywołuje dawniejsze reminiscencje. Około r. 1865 wszedł pewien Anglik, wskutek zakładu, do owej jamy, aby dać dowód niezwykłej odwagi; wielki niedźwiedź rzucił się na niego i wydobyto wkrótce trupa. Przed kilku laty młoda dziewczyna w zamiarze samobójstwa wskoczyła w nocy do tej samej jamy. Dziwnym sposobem niedźwiedzie, wylękłe nieznanem zjawiskiem, nie rzuciły się zaraz na ofiarę i dziewczynę zdołano uratować.

Zamek Saint-Ouen, historyczna siedziba, zabytek XVII wieku, został w tych dniach sprzedany przez licytację za 1,558.050 franków. Zbudowany w r. 1660 przez p. de Seiglière de Boisfranc, kanclerza „Monsieur", brata Ludwika XIV, przeszedł drogą spadku na ks. de Gesvres, który w r. 1875 sprzedał go wraz z parkiem pani de Pompadour. Wiadomo, że w tym zamku Ludwik XVIII ty, przed powrotem do Paryża, 2 maja 1814 r. wydał słynną deklarację, w której rzucał podstawy Charty. Płyta marmurowa, wmurowana w ścianę jednej z sal, obwieszcza o tym fakcie. Ludwik XVIII ofiarował zamek Saint-Ouen pani du Cayla, która żyła tu w odosobnieniu za czasów Restauracji. Zamek nabyty został obecnie na licytacji i przez księżnę de Beauvau-Craon od spadkobierców pani du Cayla.

Po amerykańsku. W mieście Columbus, stanu Ohio, zarząd kolei Hocking Valley and Toledo urządził iście amerykańską rozrywkę, a mianowicie umyślne zetknięcie dwóch pociągów, jadących z szybkością 40 mil ang. na godzinę. Każdy z pociągów składał się z lokomotywy, tendra i trzech wagonów węglowych. Pociągi ustawiono w odległości 7.600 stóp jeden od drugiego. Gdy puszczono parę, obaj maszyniści zeskoczyli z lokomotywy i pociągi pędziły naprzeciwko siebie. Przy zetknięciu lokomotywy i tendry zostały zdruzgotane, wagony zaś spiętrzyły się jeden na drugim. Przed zetknięciem obliczano prawdopodobny punkt spotkania na torze i na tej zasadzie czyniono zakłady. Zetknięcie nastąpiło o sto stóp od punktu wyliczenia. Kilkadziesiąt tysięcy osób przypatrywało się temu widowisku z przyzwoitej odległości. Wrażenie było tak silne, że wiele osób zemdlało. Nowość ta podobała się tak Jankesom, że postanowiono powtórzyć niebawem tę kosztowną, niebezpieczną a bezsensowną zabawkę w Nowym Jorku. Zgłosił się nawet jakiś dziwak, który ofiaruje Towarzystwu kolejowemu 1.500 dolarów oraz uwalnia je od wszelkich odpowiedzialności, aby tylko pozwolono mu znajdować się na jednej z lokomotyw podczas tej sztucznej katastrofy.

Nowy uniwersytet. Książę Walji przed dniami paru został instalowany na nowem stanowisku pierwszego kanclerza nowego uniwersytetu gallijskiego, założonego w Aberystwith. Na powitanie następcy tronu dano strzały armatnie z dwóch okrętów wojennych; obywatelstwo miejscowe zawiodło go do ratusza, gdzie czekał już tłum dygnitarzy uniwersyteckich, duchownych i parów. Pani Gladstone reprezentowała swego męża, który został mianowany doktorem *honoris causa* nowego uniwersytetu, również jak i kilku arystokratów liberalnych, jako to lordowie Spencer i Herschell, oraz sam ks. Walji. Był on przybrany w szaty kancierskie, małżonka jego — w togę i biret doktora muzyki.

Głos wołającego na puszczy stanie się niebawem legendą. Kazania na pustyni, przedstawiane w Piśmie Świętem jako działalność bezowocna, będą mogły niebawem rozbrzmiewać przez telefon. Przedsiębiorcy francuscy mają połączyć oazy Sahary drutem telefonicznym. Obecnie inżynier Bayolle ze 100 robotnikami pracuje nad przeprowadzeniem nietylko telefonu, ale i telegrafu od Biskra do Tuggurth. Romantyczne pustynie, owiane urokiem karawan, lwów, rozbójników, porwanych niewolnic, przybiorą inną zupełnie postać.

Nadto zarząd wojenny Algierji przedsiębierze wiercenie studni artezyjskich na pustyni. Dwa bataljony afrykańskie w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy na przestrzeni 1,100 metrów, w Hodua, Qued-Suf, Qued-Nir i w Saharze wywierciły 25 studni, które dają ogółem 6,500 litrów wody na minutę. Na oazie Fongallah, o 50 kilometrów na zachód od Biskra, woda jest niezwykle obfita.

Teatr angielski. Za pobędem Ibsena, którego wpływ na wielu wybitniejszych pisarzy angielskich jest namacalny, realizm w teatrze angielskim toruje sobie już nie ścieżkę, ale gościniec. Są tego dowody na każdym kroku. Dwa przykłady starczą za wiele innych. Jedna z wyborowych artystek dramatycznych, pani Olga Nethersole, gra dramat „Carmen", przerobiony ze znanej noweli Meriméego, która dała osnowę operze Bizeta. Otóż „Carmen" tej artystki jest ostatnim wyrazem realizmu, jakiego scena angielska jeszcze nie zaznała. Ta namiętna i wyuzdana robotnica fabryczna, idąca z popędami swych instynktów, igrająca z życiem i honorem swych kochanków, nie ma nic wspólnego z tradycyjnym konwencjonalizmem. Wrażenie w Londynie uczyniły te przedstawienia skandaliczne.

Drugim okazem tryumfującego dzisiaj realizmu jest sposób grania dramatu Sudermana, „Haimath", czyli, jak go ochrzczono „Magda". Grają go na klasycznej scenie Lyceum tak doskonali artyści, jak: Ferbez, Robertson i pani Patrick Campbell. Nie to jednak ciekawe, że grają, bo słynną sztukę niemiecką grała już po włosku Eleonora Duse, a po francusku Sarah Bernhardt. Ale podczas gdy tamte artystki zachowały „Magdzie" jej poetyczną stronę i położyły nacisk na przeciwieństwo jej artystycznego temperamentu z prozaicznem otoczeniem i środowiskiem, co ją pętało, aktorka angielska, wspomniana pani Patrick Campbell podnosi w niej cechy córy bohemy i wszetecznicy. Nie spierając się o to, która interpretacja charakteru jest prawdziwa, ograniczamy się do stwierdzenia, że realizm taki, jaki w Anglji się rozpościera i wywołuje zachwyt, przed niedawnym czasem byłby całkiem niemożliwym. Wymancypowała się Anglja ze swego dawniejszego camptu: bije to w oczy każdego, co niedawno jeszcze przeszłość z teraźniejszością porównać może. Smutny to objaw!

Teatr w Persji. Wszystkie niemal ludy europejskie i pozaeuropejskie od dawna uważają teatr jako rozrywkę jako wytchnienie po pracy, jako źródło wrażeń estetycznych. Odróżnia się pod tym względem teatr w Persji, gdzie, niby w starożytnej Grecji, scena jest uważana dotychczas za miejsce propagandy politycznej lub religijnej. Charakter ten zachowuje teatr perski od czasów najdawniejszych, zwłaszcza w t. zw. „Taziya", zadziwiająco podobnych do misterjów średniowiecznych.

Każda „Taziya" zaczyna się od modlitwy i kończy na modlitwie. Pierwotna treść tych sztuk opierała się głównie na fragmentach z historji „Ludu namiotów" rodziny Alego, wielkiego śpiewaka Islamu. Synami Alego są Hasan i Husayn. Wielki Ali, „wielki i rycerski lew Islamu", jest pierwszym w Persji Imamem; drugie miejsce zaraz po nim zajmują jego synowie, szefowie sekty szyitów. Urodzony w r. 626, Hasan był piątym z rzędu kalifem. Umarł otruty przez swoją żonę, córkę swojego następcy. Brat zmarłego, Hussayn, różni się pod wielu względami od swego poprzednika. Ożeniony z córką Yazdajirda, ostatniego króla z dynastji perskiej, pretenduje do tronu perskiego i marzy o utrwaleniu kalifu w swej rodzinie. W ostatnich czasach do „Taziya" wprowadzono kilka legend chrześcijańskich. Hussayn dziś uważany jest za wskrzesiciela Islamu w zastosowaniu do wymagań życia współczesnego.

Sztuki perskie, w których propaganda religijna pierwsze zajmuje miejsce, zwykle bywają poprzedzane przez pewien rodzaj prologu. Raz prolog przedstawia Józefa, wtrąconego do studni, to znowu Jakóba, który opłakuje syna, wreszcie Tamerlan zjawia się pod Damaszkiem, aby odebrać klucze od gubernatora miasta, potomka zabójców Hussayna.

Jedna z najpopularniejszych „Taziya" nosi tytuł: „Klasztor mnichów europejskich". Teatr przedstawia pustynię piaszczystą. Zjawia się Yazib, który prowadzi „lud namiotu" do Damaszku. Po drodze wszakże napotyka wojsko nieprzyjacielskie, przed którem znajduje schronienie w klasztorze. Po różnych perypetiach wchodzą na scenę: Abraham, Mojżesz, Mahomet, Ali, Hassan, Ewa, Agar, Rachela, matki Mojżesza, Hussayna itp. Sztuka oczywiście kończy się tryumfem Islamu. tj. przejściem mnichów na wiarę mahometańską.

Również popularną na scenach perskich jest sztuka p. t. „Ogród Fatmy". Mahomet pozostawił w spuściźnie córce swej, Fatmie, kawał gruntu w miejscowości, zwanej Fadak. Omar przywłaszcza sobie to dziedzictwo w chwili, gdy osadza na tronie Abubekra, na prośby zaś wydziedziczonej Fatmy odpowiada obelgami. Wówczas z grobu daje się słyszeć głos proroka, który staje w obronie pokrzywdzonej. Sztuka kończy się pokutą Omara, który oddaje potomkom proroka ich własność.

Nawrócenie na wiarę mahometańską jest także treścią sztuki, grywanej we wszystkich teatrach perskich pod tytułem „Dziewczyna chrześcijańska". Scena przedstawia miejscowość pod Karbalą, gdzie dopiero co rozegrała się krwawa bitwa pomiędzy „prawowiernym" a niewiernymi. Wróg uciekł. W oddali widać tylko groby poległych bohaterów, porastające już trawą zieloną. Wnętrze niektórych grobów jest widoczne, a widzowie dostrzegają tam ciała bohaterów pocięte, okrwawione, ze strzałami, tkwiącemi w piersiach. Aktorzy grający rolę trupów cierpią prawdziwe męki, albowiem muszą leżeć nieruchomie przez kilka godzin z rzędu. Nad górującym nad wszystkiemi grobem Hussajna latają gołębie, które skrzydłami chronią grób bohatera od zbyt jaskrawych promieni słońca. — Nad grobem widnieje krąg świetlany, symbol wiecznej radości, która po śmierci stała się bohatera udziałem. Nagle zjawia się karawana: przodem idą muzykanci, potem żołnierze uzbrojeni, wielbłądy objuczone skarbami, tłum pobożnych, na końcu zaś konno jedzie piękna niewolnica, dziewica chrześcijańska. I tu zjawiają się aniołowie, prorocy, Mahomet, Mojżesz, święte niewiasty. Sztuka kończy się niemożliwie długim monologiem dziewicy chrześcijańskiej, która oświadcza, iż przechodzi na mahometanizm.

Wszystkie te dramaty pisane są bezimiennie. Nazwiska autorów młodszych krążą jeszcze wśród ludu, ale autorowie sztuk dawnych są nieznani. Wszystkie osoby sympatyczne, jak prorok, Anioł Gabrjel i t. p., śpiewają swoje role według tekstu trzymanego w rękach, osoby zaś niesympatyczne, jak zabójcy, Ibn Maljam, zabójca Alego, Yazid i t. p., deklamują słowa tekstu. Werbunek aktorów, mających grywać role niesympatyczne, jest bardzo utrudniony, publiczność bowiem bardzo często, uniesiona zapałem, żegna osobistości niesympatyczne gradem kamieni.

Nekrologja. Adolf Nikanda Trepka, b. obywatel ziemski w Król. Polskiem, urodzony w roku 1827, zmarł w Krakowie dnia 3 b. m.

Antoni Ziembiński, lat 58, zmarł w Krakowie 3 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatrów krakowskich). Występy p. Knake-Zawadzkiego w Łodzi, w teatrze Janowskiego, cieszą się zasłużonem powodzeniem. P. Mielewski wyjechał do Krynicy na występy. Gości tam bowiem trupa pp. Antoniewskiego i Jaworskiego. P. Roman, wielce uzdolniony komik, otrzymał zaproszenie na występy do jednego z ogródków warszawskich. — Próby z „Goplany" Żeleńskiego odbywają się codziennie prawie pod kierunkiem kompozytora. — Bawi w Krakowie p. Antoni Kliszewski, amant sceny lwowskiej. — Panna Paszkowska opuszcza Kraków. — W przyszłym tygodniu w teatrze letnim odegrają artyści wodewil K. Lindaua i L. Krenna pod tyt.: „Małżeństwo na próbę". W roli Czecha (kelnera) wystąpi p. Ferdynand Feldman, utalentowany komik teatru hr. Skarbka we Lwowie.

* (Z teatru lwowskiego). Na scenie teatru letniego w dalszym ciągu z jednakiem świetnem powodzeniem występuje artysta warszawski Mieczysław Frenkiel. — P. Żelazowska wyjechała na urlop. — W ubiegłym tygodniu powrócił na scenę lwowską p. Wolański, lokalna wielkość. Powitano go długiemi oklaskami Repertuar żyje wznowieniami. Krytyka lwowska jednogłośnie chwali w ostatnich czasach p. Wostowskiego, niezwykle uzdolnionego amanta. Na występy do Lwowa przyjeżdża p Leszczyńska.

* (Z teatrów warszawskich) Teatr Nowy dziś wystawia operetkę fé rie „Za oceanem". Panna Czosnowska, śpiewaczka, pożegnała Warszawę, przenosząc się na stałe do Moskwy — W teatrze Letnim wznowiono „Właściciela kuźnic" i trzy jednoaktówki: „Zręczność i przekora", „Odludki i poeta" i „Consilium facultatis". — Teatr łódzki, goszczący w warszawskim cyrku, wystawił jednoaktówkę „Wisus" pióra jednego z wybitnych literatów polskich, ukrywającego się pod pseudonimem Epigona. Krytyka podnosi wysoko literackie zalety utworu. — Teatrzyk Belle-vue wystawił bajkę „Z tysiąca nocy" przerobioną przez d'Ennery'ego p. t. „Lampa Aladyna". Wystawa ma być niezwykle bogata. — Helena Marcello, bohaterka teatrów warszawskich — wyjeżdża w tych dniach na urlop.

Repertoar teatru miejskiego. — Dziś w niedzielę dnia 5 b. m. „Faust", opera w 5 aktach Ch. Gounoda. W poniedziałek 6 bm. „Rigoletto" opera w 4 aktach Verdiego. We wtorek 7 b. m. „Piękna Helena" operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

Repertoar teatru letniego w Parku krakowskim. — Dziś w niedzielę dnia 5 lipca „Nasze Paryżanki", komedja w 5 aktach C. Danielewskiego. „Tyrolskie Piosenki" operetka w 1 akcie Tomasza Koschata.

HUMOR.

FRASZKA.

Pod stromą górę pędzi nas życie,
Wspina się na nią talent i cnota,
Podnosi oczy — oho! na szczycie
Siedzi już dawno — zręczna miernota.

M. Rodoć.

— Ile wojen prowadziły Niemcy przeciw Francji?
— Cztery.
— Proszę wyliczyć.
— Jedna, dwie, trzy, cztery.

— Więc mnie możesz pan wyznać szczerze, czyś pan w sprawie tej winien, czy nie?
— To też dobre mi pytanie. Czyż pan rzeczywiście sądzi, panie adwokacie, że gdybym nie był winien, tobym sobie brał adwokata?

— Codziennie więcej spostrzegam, że ogromnie starzejesz się i tępiejesz.
— Nie dziw, proszę pana hrabiego, przecież ja mam akurat tyle lat co i pan hrabia.

Warunkowa pochwała.
— Panie X, jesteś pan od sześciu tygodni u mnie w interesie, pańskie sprawowanie i wiadomości handlowe godne podziwu, lecz co najwięcej podziwiam, to rzadką punktualność z jaką pan codziennie o godzinę się spóźniasz.

Nastała epoka burz... rodzinnych, wywołanych potrzebą nowego kapelusza, parasolki lub narzutki.
Zielenina panuje nietylko na targach i półmiskach, ale i na ławkach teatrzyków ogródkowych.
Barometr zapowiada dni pogodne dla ludzi mających pieniądze, a pochmurne dla osobników, dotkniętych golizną.

OSTATNIA POCZTA.

= Centralny komitet wyborczy tak dla Galicji wschodniej jak i zachodniej zbierze się we Lwowie d. 8 b. m. Przewodnictwo ma objąć Wojciech hr. Dzieduszycki.

Telegramy

własne „Głosu Narodu".

Wiedeń 4 lipca (w południe). Organ prezydenta Izby deputowanych, barona Chlumeckyego, *Tagesbote aus Mähren*, pochwala uchwały powzięte przez poniedziałkowe zgromadzenie mężów zaufania stronnictwa niemieckiego w Czechach, na którem uchwalono organizację nowej niemiecko-ludowej partji postępowej w miejsce dotychczasowej, zupełnie już rozprzęgłej „zjednoczonej lewicy". Ponieważ Chlumecky był jednym z matadorów tego stronnictwa, epokę „lewicy zjednoczonej" uważać należy przeto za skończoną. Nowa partja postępowa zajmie, jak się zdaje, stanowisko opozycyjne wobec rządu.

Paryż 4 lipca (w południe). Projekt Méline'a, mający na celu zabezpieczenie cukrownictwa francuskiego wobec uchwalonych przez parlamenty Niemiec i Austro-Węgier ustaw, składa się z dwóch osobnych części. Pierwsza ustawa będzie miała charakter przejściowy; orzecze ona na przeciąg roku podwyższenie premjów wywozowych, na co potrzeba 15 miljonów fr. Sumę tę uchwali Izba w formie kredytu dodatkowego do budżetu tegorocznego. Druga ustawa wejdzie w życie z d. 1 września 1897 r. Podwyższa ona podatek cukrowy z 30 na 40 fr.

Rzym 4 lipca (w południe). *Gazetta di Venezia* zamieściła list żołnierza, przebywającego w niewoli abisyńskiej. Utrzymuje on, że klimat i traktowanie jeńców przez Abisyńczyków są znośne. Oblicza, że w niewoli abisyńskiej znajduje się 1.541 Włochów.

Londyn 4 lipca (w południe). Li-Hung-Czang będzie gościem Salisbury'ego. Przyjął on także zaproszenie Armstronga, celem zwiedzenia jego zakładów. Wicekról zwiedzi arsenały i zakłady budowy okrętów. Królowa Wiktorja przyjmie go w Osborne.

Ateny 4 lipca (w południe). Z Canei donoszą, że nowego gubernatora, wszyscy zwłaszcza Turcy, przyjmowali bardzo zimno. Do otwarcia zgromadzenia narodowego, mimo usiłowań ze strony rządu, z pewnością nie przyjdzie.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Lwów 5 lipca (rano). Jako nowy kandydat do godności prezydenta m. Lwowa, ogłosił się dr Małachowski.

Wiedeń 5 lipca (rano). Arcyksiążę Otto w dniu wczorajszym przybył do Ischl.

Zofja 5 lipca (rano). Władze bułgarskie występują energicznie przeciw tworzącym się baudom nad granicą turecką, odbierając broń i oddając przywódców pod dozór policji. Spodziewane jest przybycie większej liczby emigrantów wojskowych z Rosji. Dzienniki, z wyjątkiem *Swobody*, która występuje stanowczo przeciw wcielaniu emigrantów do armji, ignorują zupełnie sprawę emigrantów. Wiadomość, iż rosyjski ajent dyplomatyczny żądał pisemnego załatwienia tej sprawy, jest nieprawdziwą.

Petersburg 5 lipca (rano). Wydany został ukaz carski, który znosi prawo produkcji i sprzedaży gorących napojów w Królestwie Polskiem, oraz gubernjach kijowskich, podolskiej, wołyńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohilewskiej i bessarabskiej i wprowadza monopol rządowy.

Bridgewater (Somersetshire) 5 lipca (rano). Zajście między ludnością a wojskiem spowodowane zostało strejkiem ceglarzy. Oddział wojska, sprowadzony wczoraj celem zapobieżenia rozruchom, spotkał się z objawami niechęci u tłumów, zgromadzonych na ulicach; przyszło do zaburzeń i wybryków, które trzeba było wystąpieniem siły zbrojnej uśmierzyć. Do rozlewu krwi jednakże nie przyszło.

Londyn 5 lipca (rano). W Izbie gmin odczytał Curzon depeszę, donoszącą, iż Porta przyjmuje żądania mocarstw w sprawie kreteńskiej.

Ateny 5 lipca (rano). Jeneralny gubernator ogłosił że nkład w Haleppa z dniem dzisiejszym stał się obowiązującym.

Wiedeń 4-go lipca. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 350·37 Anglobanki 156·25; Länderbank 249·—; Staatsbahny 358·—; Lombardy 102·75; Renta majowa 101·45; Renta koronowa węgierska 99·20; Alpiny 77·70; Tureckie 52·70.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 3 lipca.

Według dotychczasowych sprawozdań, zbiory tegoroczne we wszystkich krajach zapowiadają się bardzo dobrze, co oczywiście na tendencję handlu zbożowego oddziaływa niepomyślnie, a dotychczasowe niskie ceny zaledwie się mogą utrzymać.

Na targu dzisiejszym tutaj ruch był również bardzo ograniczony, a niewielkie partje, jakie znalazły nabywców, płacono mniej więcej po tych samych cenach, co we wtorek.

Płacono pszenicę: białą 7·20 do 7·50; czerwoną 7·20 do 7·45 złr.; żółtą 7·20 do 7·45 złr.; żyto 6·10 do 6·40 złr.; jęczmień browarny 5·70 do 6·— złr.; na paszę 5·— do 6·— złr; owies 5·90 do 6·25 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak ·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Odpowiedzi Redakcji.

Kółkom rolniczym, pragnącym założyć sklep chrześcijański, polecamy fachowego kierownika. Osoby interesowane zechcą w tej sprawie zgłosić się do p. Romana Kleina, burmistrza w Podgórzu.

X. Y. w Krakowie. Jeżeli ten pan będzie trwał dalej w swoim błędzie, nie omieszkamy go skarcić. Tymczasem jeszcze czekamy, bo może się poprawi.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. d. Driesen z Wrocławia, P. Clausen z Londynu, N. Paul z Londynu, E. Kut z Wiednia.

Hotel Saski. St. Skarbiński z Grodzic, A. ks. Sapieha z Krasiczyna, A. hr. Fredro z Rudki, M. Dydyński z Bierzanowa, A. Warchałowski z Wiednia. W. Schmidt z Krzywoczki, A. Eckler z Wiednia, S. Artzt z Wadowic, M. Łempicki z Warszawy, R. D. Als z Rzeszowa.

Hotel Drezdeński. H. Wasilewski z Petersburga, J. Olędzka z Chylnia, M. Brzezicki z Mińska Litewskiego. Br. Leszczyński z Mińska Lit., A. Janowski z Gniezna, W. S. Bielski z Warszawy, St. Zabłocki ze Stryja, K. v. Jena z Cöthen, N. Kotnowski z N. Jorku.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połnd. osobowy; godz 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed południ. osobowy; godz. 2 min. 49 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 minut 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 4-go lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austr. papier opod.	101	25	Losy tureckie	52	50
Renta austr. srebrna	101	50	Anglobank	156	00
Renta austr. 4% złota	122	90	Union	284	00
Renta austr. 4% koronowa	101	20	Bankverein	266	75
4% „ „ złota	122	65	Akcje Länderbank	249	00
4% Renta węg. kor.	99	35	„ „ lwowsko-czerniow.	288	00
Akcje banku au.-w.	957	00	„ „ południ.	102	50
„ kredytowe	350	50	Elbenthal	275	50
Londyn vista	119	85	Nordbahn	3345	
Marki	58	72½	Staatsbahn	359	25
Napoleony	9	51	Alpin	77	75
Włoskie banknoty	44	45	Akcje tytoniowe	168	00
Dukaty	5	65	Ruble	126	50
Losy prem. węg.	150	50			

Usposobienie giełdy spokojne.

Berlin 4-go lipca.

Banknoty austr.	170	20	4% Listy likw. pol.	68	20
Krótki Wiedeń	170	00	Renta włoska	88	90
Bankuoty ros.	216	20	Akcje austr. kred.	219	40
Listy zast. pols.	215	95	Ultimo ruble	216	25

Usposobienie giełdy spokojne.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Kuracja wiosenna.

Pierwsze wiosenne tygodnie są właśnie czasem, w którym potrzeba wyleczyć wszystkie rosterki, jakich przez zimę przez sposób życia nabawiliśmy się w funkcjach ciała. Do tego celu posłuży

MATTONIEGO GIESSHUBLER
najczystsza woda mineralna
SZCZAWA ALKALICZNA

tak jako domowe lekarstwo, jako też jako przygotowawczy środek szczawniczy przed kąpielami: Karlsbad, Marienbad, Franzensbad i innych przez lekarzy poleconych.

Dr Fr. Murdzieński

przeprowadził się

do domu nr 36 przy ulicy Szpitalnej,

(naprzeciw teatru).

Wszech nauk lekarskich

Dr Henryk Matzke

ma zaszczyt zawiadomić, 1359
iż po dłuższem wydoskonaleniu się za granicą otworzył

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY

ul. Szewska, l. 19, I. piętro

polecając P. T. Szan. Publiczności specjalnie wprawianie zębów bezpłytowych, li tylko na korzeniach osadzonych, za odpowiedniem znieczuleniem, jakoteż wszelkie inne rzeczy, w zakres dentystyki wchodzące

KANTOR WYMIANY

filji c. k. uprzywilejowanego galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE,

Rynek główny Nr. 30,

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą. [1674]



Jest jeszcze za mało wiadomą rzeczą, jakie zbawienne skutki wywierają codzienne, ranne kąpiele nosa za pomocą ODOLU. Znakomicie odświeżające działanie na błony śluzowe nosa i krtani orzeźwia tak, że kto raz przywykł do odolizowania jam nosowych, ten takowych za żadną cenę nie zaniedba. Według naszego osobistego mniemania są kąpiele nosa ODOLEM do ogólnego stanu zdrowia niezbędne, i każdy nam to przyzna, jeżeli się sam do takowych przyzwyczaić zechce.

Ale i w zdrowotnem znaczeniu wywierają kąpiele nosowe stanowczo dodatnie wpływy, bo jeżeli się weźmie na uwagę, że wszystkie chorobliwe bakterye jak kurz, brud, i t. d., które się w powietrzu unoszą, przez nos i usta do wnętrza organizmu ludzkiego się dostają i częściowo przez błony śluzowe nosa pochłonięte zostają, to każdy się przekona, że codzienne antiseptyczne kąpiele tych błon w każdym względzie tylko korzystnie działać mogą. — Trzeba się dziwić, że antiseptyczne pielęgnowanie błon śluzowych nosa przez wielu zresztą dbających o swoje zdrowie bywa zaniedbywane. Dalszy także bardzo godny uwagi skutek, jaki wywiera codzienna kąpiel jam nosowych, jest ten, że błony śluzowe są przeciwko zmianie temperatury więcej odporne a więc mniej skłonne do zaziębienia. Na jedno tylko chcielibyśmy zwrócić uwagę. Jak wiele innych tak kąpieli nosowych trzeba się wyuczyć, jednak nie trzeba zaraz tracić cierpliwości jeżeli przy pierwszym razie próba się nie uda. Pożytek, jaki się przez codzienne kąpiele nosa otrzymuje, zasługuje na jedną lub dwie próby. Trzeba szczególnie uważać na to: Nie powinno się wody odolowej zanadto głęboko do nosa wciągać ale pozwolić samej do jam nosowych wpływać*). Woda musi przepływać przez jamy nosowe do ust (patrz figura). Kto chce w podróży ODOLU używać niech żąda w składach wyraźnie ODOLU we flaszkach do podróży. Poleciliśmy wyłącznie do podróży wyrabiać flaszki do ODOLU ze szczelnie zamykającą się kapslą patentową (Nowość niezawodna). Cena nie jest przeto powiększona. ODOL kosztuje cała flaszka (oryginalna ze strzykawką) wystarczająca na kilka miesięcy 1 złr., pół flaszki 60 ct. i jest we wszystkich aptekach, parfumeryach i drogueryach do nabycia.



*) Przykłada się szklankę do nosa podobnie jak do picia, następnie schyla się głowę stopniowo w tył tak długo dopóki powierzchnia wody w szklance z otworami nosa w równej linji się nie znajdzie. Przyczem mała ilość wody odolowej przez otwory nosowe do ust się dostanie. Następnie prędko głowę ku przodowi zwrócić i wodę wyrzucić. Operację te 2—3 razy powtórzyć. Pierwsze użycie wywoła prawdopodobnie dosyć silne swędzenie w otworach nosowych, mimo tego próby nie przestawać, po kilku bowiem ćwiczeniach, rzecz ta pójdzie znakomicie. Przed wszystkim zaś prosimy pamiętać, aby wody nie głęboko nie wciągać, (gdyż często jest to bolesnym) tylko aby sama stopniowo odpływała i to w małej ilości. Ktoby przytem cokolwiek wody odolowej połknął, może być zupełnie spokojnym: odol jest nieszkodliwy. Te nosowe kąpiele mają nie tylko to dobre, że powiększają ochronę przeciw chorobom zaraźliwym, ale także to przyjemne, że utrzymują czystość nosa.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr. 1380
Niedziela dnia 5-go Lipca b. r.

I. Zupa rakowa
Rosół kluski grysikowe
Consomme z selerów

II. Omlet Rognons
Jajka pousche sos Perigost
Szczupak à la Orli
Szt. mięsa sos Piquant

III. Rostboeuf angielski
Frykand. de veu à la Provens.
Filet de beouf à la Finansienr
Kurczę z rożna

IV. Sernik angielski
Lody poziomkowe
Galaretka
Ser — Kawa — Owoce

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy
Kraków, Rynek, Nr. 25
Na raty, za gotówkę znacznie taniej.
Cenniki przesyła się franco. 1524

Pierwsze w Krakowie 26 lat istniejące
Biuro stręczeń sług
Marji Mikulskiej
przy ul. Gołębiej l. 16 parter.
dostarcza każd go czasu w miejscu i na prowincję wszelkiego rodzaju służbę, panny służące, bony, gospodynie, pokojowe, kucharki, rządców, ogrodników, kucharzy, lokai i t. p. — Na listy z dołączoną marką odpowiedź odwrotna. 1739 3—3

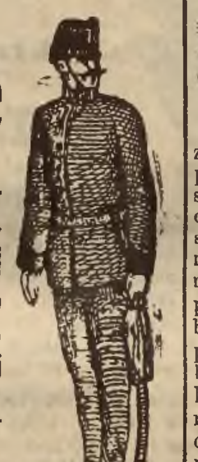
Praktykant

z ukończoną drugą kl. gimnazjalną lub realną, z dobrego domu, **znajdzie umieszczenie** w handlu towarów bławatnych **Roberta Dontha** w Rzeszowie.
1762 3 3

FR. LISSAK
w Krakowie, ulica św. Anny L. 5
(dawniej ulica Sławkowska L. 2) 1237 23 30
POLECA



PRACOWNIĘ
Uniformów wojskowych
oraz dla c. k. **Urzędników i Studentów,**
Ubiorów Sokolskich kompletnych po cenie 42 złr.,
Spodni do jazdy konnej cena 12, 14, 16, 18, 20, 25, dobrego kroju i roboty,
Ubrań cywilnych z własnej lub dostarczonej materji,
wykonanych z największą dokładnością, dobrocią i gustem.
Z poważaniem **Fr. Lissak**
Kraków, ul. św. Anny L. 5, I. p.
dawniej Sławkowska 2



Stanisław Karliński
Kraków, Sukiennice Nr. 28 naprzeciw wieży ratuszowej
NOWO OTWORZONY
skład papieru i przyborów piśmiennych i kancelaryjnych.

Zeszyty szkolne, księgi handlowe, kopiały, prasy do kopiowania. — Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego w pudełkach. — **Znaczny wybór artykułów do podróży, do palenia, toaletowych i galanteryjnych.** Bilety wizytowe litografowane, drukowane, zamówienia ślubne, nadzółki na listach i kopertach — Wyłączne zastępstwo **tutek hygienicznych z fabryki S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie** na zachodnią Galicję i W. Ks. Krakowskie.
AGENCJA GAZET. 1270 17 0

Kotwiczne
Liniment. Capsici comp.
z apteki Richtera w Pradze
uznane jako [illegible] uśmierzające nacieranie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego powszechnie ulubionego środka domowego należy zawsze krótko a wyraźnie żądać:
Richtera Liniment z „kotwicą"
i tylko butelki [illegible] znaną marką fabryczną „kotwicą" uznać za prawdziwe.
Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

KAMIENICA
II piętrowa,
o 6 oknach frontu
z 3-ma sklepami, ogrodem i placem budowlanym, w śródmieściu, z dochodem 3250 złr.
za 39.000 Złr. do sprzedania.
Kapitał potrzebny 15.000 złr. Wiadomość *J. Strycharski.* Adm. Głosu Narodu.
987 9 5

Wrażenie sprawia



zadziwiający skutek
A. Rixa oryginalnej pasty POMPADOUR,
zdumiewająco pewny skutek w popękanej, szorstkiej i porysowanej skorze, swędzeniu i czerwoności, cera staje się lśniąco białą i czystą, skóra jak aksamit miękką i młodociano świeżą. Wszystkie panie i panowie używający codzień pastę Pompadour zwracają na siebie uwagę z powodu nadzwyczaj pięknej płci. Piegi, plamy wątrobiane, stłuszczenia, wypryski, wszelka nieczystość na rękach lub twarzy, znikają za poręczeniem w przeciągu 14 dni, a jeżeli skutek nie nastąpi, zwraca się pieniądze — przez używanie należy się o tem przekonać. Staranne pielęgnowanie skóry nie jest próżnością, lecz wskazówką dobrego tonu.
Cena słoika 1 złr. 50 ct., także mleko Pompadour zamiast pudru do używania, mocno tkwi, słynne w świecie, 1 złr. 50 ct., mydło Pompadour na szorstkie ręce, pudełko 3 szt. 90 ct., puder Pompadour 1 złr. 25 ct.
Główny skład wyrobów Rixa **Wilh. Rix. Dr. Wtwe Söhne. Wien, II., Praterstrasse 16,** I. St. Rix-Hof i u aptekarzy. 1229 5 0

Stenografistki!

Z zupełnie ortograficznem, szybkiem pismem polskiem, ewentualnie niemieckiem, **znajdą natychmiast zajęcie** w większym interesie. Tamże znajdą również stałe zajęcie reflektanci do pracy biurowej z pięknem, szybkiem, zupełnie ortograficznem pismem. Władający (władające) językiem polskim i niemieckim mają pierwszeństwo. — Zgłoszenia **tylko** pisemne pod: **G. K. M.** do Administracji niniejszego pisma. 1766 2 2

Wzorowa Pracownia obuwia
męskiego, damskiego i dziecinnego





ADAMA RZYMKA
w Krakowie, ul. Grodzka 50
poleca Szanownej P. T. Publiczności **OBUWIE MĘZKIE, DAMSKIE i DZIECINNE po możliwie niskiej cenie.** 1738

E. Pierzchalski **Zakład fotograficzny ul. Grodzka 50 w Krakowie**
przyjmuje zamówienia 1710 4—4
na ZDJĘCIA POŚMIERTNE, jak również wykonywuje najlepiej **zdjęcia pomników** i fotografii na porcelanie przeznaczonych **na nagrobki. — Ceny bardzo przystępne.**

Płaszcze gumowe
1388 **angielskie.** 15 20



Płaszcze nieprzemakalne tyrolskie „Looden".
KAPELUSZE FILCOWE
męskie.
Bieliznę męską, kołnierzyki, mankiety,
SKARPETKI I POŃCZOCHY.
Rękawiczki skórkowe własnego wyrobu, oraz trykotowe, jedwabne i niciane.
KRAWATY W WIELKIM WYBORZE.
PANTOFELKI
męskie i damskie.
OBÓWIE JASNE MĘZKIE
polecają po nizkich cenach
BR. BILEWSCY,
w Krakowie, obok kościoła N. Panny Marji.

Praktykant
zamiejscowy, w wieku od 12 do 14 lat, przyjemnej powierzchowności i dobrego wychowania znajdzie pomieszczenie w handlu galanteryjnym i artykułów religijnych **Juliana Kurkiewicza,** Kraków, Mały Rynek. 7772 2—6

Uzdolniony rysownik,
znający również rozmaite rodzaje pism, **poszukuje miejsca.**
Bliższa wiadomość w redakcji „Głosu Narodu". 1745 3-3

Poszukuje się
pewnego trzeźwego **woźnicy, dozorcy, 2-ch formali i 3 dziewki** do krów, do mniejszego gospodarstwa. Bielsko pod Białą. **Otto Schirn.** 1680 3 6

Pstrągi
codziennie świeże,
poleca
H. FUGLEWICZ,
dawniej K. KNORECK i Spółka
Kraków, Florjańska 23. 1236

Mundury dla uczniów szkół średnich
najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6
1526 **vis á vis Hotelu Saskiego.**
Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.

Na sezon budowlany.
CEMENT, GIPS
Wapno hydrauliczne,
PŁYTY IZOLACYJNE,
ANTIMERULION
Carbolineum
TEKTURY SMOŁOWE
do pokrywania dachów.
Smołowiec gazowy i drzewny,
FARBĘ NA DACHY
Farby do fasad.

WIADERKA
do gaszenia ognia.
HYDRONETY
i sikawki ogrodowe.
SIKAWECZKI
i rozpylacze do kwiatów.
Lodownie pokojowe
Lodownie do robienia lodów.
APARATY
do robienia wody sodowej.
APARATY
do filtrowania wody.

Reim i Friedrich

Kraków, Linja A-B, Rynek 37,
polecają po najniższych cenach:

Cennik 88 stron z 300 illustracjami gratis i franco.
Codziennie dwa razy wysyłki pocztowe.
Zamówienia zamiejscowe uskuteczniamy odwrotną pocztą. 1518

Proszek perski
PROSZEK „ZACHERLINA“
Proszek „Andela“
Lep na muchy
MASZYNKI
do łapania much
PAPIER NA MUCHY
Trzaski na muchy.
Przeciw molom
Naftalina, papier naftalinowy, Pieprz biały, Proszek „Andela“ specjalnie na mole, Liście paczulowe, Piżmo.

Farby
OLEJNE
do użycia gotowe, szybko schnące do pomalowania werand, altan, ogrodzeń, sztachet, schodów, okien, drzwi, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów i t. p.
Farby i Lakiery
DO PODŁÓG.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem
Księgarni Katolickiej Dra Wł. Miłkowskiego
w Krakowie
pod tytułem: Książeczka miniaturowa, czyli Krótki zbiorek modlitw ułożył S. B.
Wielkość książeczki wynosi 7/5 centim., drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale wyraznemi bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdej stronicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote a pod niemi pąsowe. 1528 1—300
Cena egzemplarza: 2, 3½, 5½ i 8 koron, stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Na porto dołączyć 15 ct.

AGENCJA DLA ROLNIKÓW
S. Mikuckiego
Kraków, Rynek Nr. 34
poleca pod jesienne zasiewy z zaręczeniem zawartości składników chemicznych
WSZELKIE NAWOZY SZTUCZNE
a mianowicie: 1735 2 10
Superfosfaty amoniakalne i kostne, mąkę kościaną i mąkę Thomasa
Torf do celów ściółkowych desinfekcyjnych i izolacyjnych.
Cenniki na żądanie gratis i franco.

Przemysł krajowy. Sukna Żywieckie.

Otworzona w r. b. w m. Żywcu (Galicja zach.) nasza **fabryka sukna** wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, przeważnie zaś sukna gładkie i mundurowe **dla szkół, sokołów, straży ogniowych, wojska** i t. p., tudzież tkaniny czesankowe (tak zwane kamgarny).

Z zamówieniami upraszamy aż do dalszego ogłoszenia zgłaszać się łaskawie **wprost do nas** (stacja poczt. i telegr. Żywiec). Nadto naszym **zastępcą objazdowym**, upoważnionym do przyjmowania zamówień, jest p. **Stanisław Łysakowski**, b. inspektor składów fabryki Żyrardowskiej w Królestwie Polskiem.

PP. kupcom i Stowarzyszeniom, nabywającym nasze sukna w większej ilości, przyznajemy stosowne opusty.

W obec tak żywo odczuwanej u nas potrzeby zaszczepienia w kraju przemysłu fabrycznego, mamy niepłonną nadzieję, że społeczeństwo krajowe domagać się będzie od PP. kupców i krawców zaopatrywania w sukna Żywieckie, które zresztą pod względem jakości i ceny nie ustępują wyrobom obcym. Tym sposobem najskuteczniej poparte będą usiłowania nasze, podjęte w celu podniesienia najbardziej dotąd u nas zaniedbanego przemysłu przędzalniczo-tkackiego. 714 30 0

„Żywiecka fabryka sukna *Bogucki, Kossuth, Kamocki*“.

3000 pokoi tapet
na składzie okazyjnie tanio u
A. KRZYSZTOFOWICZA we Lwowie.
Zastępstwo **na Kraków i okolicę** u firmy
REIM & FRIEDRICH
w Krakowie, Rynek 37, Linia A—B.
Wzory do dyspozycji. — Tapetowania uskutecznia się w miejscu i na prowincji. 1368 16 30

Franciszek Wietrzny

w BOCHNI,
poleca swój nowo otworzony handel
galanteryjno-drobiazgowy.
Ceny możliwie najniższe. 1696 3 10

Herbata z Brodów!



1752 3 104

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
z tegorocznego zbioru majowego poleca **handel**
W. ADAMOWICZA
W BRODACH

1 funt „familijnej“ bardzo dobrej	złr. 1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryginal. opakow. .	złr. 2.50
1 funt „Imperial“ cesarzkiej w oryginal. opakow. .	złr. 3.50
1 funt wysiewków z najlepszych herbat kwiatowych	złr. 1.20
Znakomita kawa „Syriusz“ franco 5 kilo	złr 9.50

Herbata z Brodów!

MAJĄTKI
tanie a korzystne, jak: 1.400 mórg, w tym 400 roli i łąk a do 1.000 m. lasu starodrzewu zimow. za 85.000 złr. w wschod Galicji. **Majątek** w zachod. Galicji, 580 m. w tym do 300 m. lasu, resztę rola i łąki (50 m.) zim. za 70.000 złr. obsiane ozim. 100 m. — **Wioska** 4½ mili z Krakowa, 338 m. za 45.000 złr. — **Folwarki** blizko Krakowa. — **Dzierżawy.** — **Kamienice** do sprzedania i zamiany i t. p. poleca **Biuro Komis. Inform. Wł. Jaworskiego,** w Krakowie ulica Grodzka Nr. 30. 1442 6 0

Uczeń
z ukończoną II klasą gimnazjalną i **asystent** lub **magister** farmacji znajdzie umieszczenie w I-ym składzie aptecznym **J. Wiśniewskiego** w Krakowie ulica Stradom 7. 1677 7 7

Willa w Kentach
murowana, blachą kryta, wraz z domem drewnianym w szwajcarskim stylu, zupełnie nowym, w ślicznem położeniu, 5 minut drogi od stacji kolej, z ogrodem ³/₄ morga, w którym znajduje się kaplica piękna Matki Boskiej z Lourde, oraz 2 ¼ morgi gruntu **ma do sprzedania JAN WILLAM** w Kentach. 1681 3 3

2 chłopców
z ukończoną drugą gimnazjalną lub realną **znajdą** zaraz **umieszczenie** w domu handlowym
H. Fritscha
2 3 W KRAKOWIE. 1757

Marka ochronna.

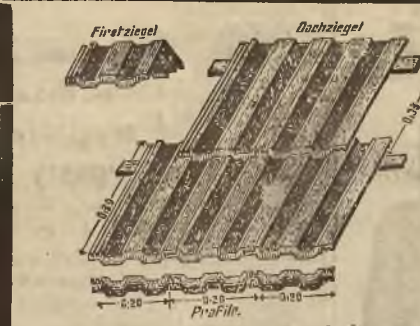


Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie
„Prządka“
w Krośnie
poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane
PŁÓTNA KROŚNIEŃSKIE
od najgrubszych do najcieńszych web
i bieliznę stołową
o wzorze kostkowym i adamaszkowym
oraz dostarcza kompletne i najtańsze
wyprawy ślubne.
Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 480 42 0
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Do sprzedania
Realność Nr. 145 Krowodrza murowana, oraz **realność Nr. 101 ulica Dietlowska.**
Bliższą wiadomość udzieli Dyrekcja Towarzystwa Kredytowego Rękodzielników i Przemysłowców, ulica św. Krzyża Nr. 7, pomiędzy godz. 9 a 12 w południe. 1775 1 3

Poszukuję do kupna
folwarczek
cena do 15000 złr., pod Krakowem.
Zgłoszenia: M. P. poste restante Podgórze-Płaszów. 1776 1 3



Patentowane, podwójnie żłobione
Dachówki cementowe
z obu stron smołowcowane, poleca
krajowa fabryka dachówek cementowych
Tugendhat & Scherer
KRAKÓW,
Biuro: ul. Mikołajska L. 9.

Pokrycie dachówką cementową przedstawia następujące korzyści.
Wyjątkową wytrzymałość na wszelkie zmiany temperatury.
Zupełną nieprzemakalność tak podczas opadów deszczowych jak śnieżnych.
Lekkość i łatwość pokrycia.
Pokrycie dachu zachowuje zawsze proste kształty.
Dokładne przyleganie do siebie falców. 872
Pokrycie uskutecznionem być może nawet pod kątem 16.

Atesta na uskutecznione pokrycia:
Rafinerji nafty hr. Potockiego w Trzebini, kilku budynków dla c. k. Dyrekcji Salin w Wieliczce, Kasarni w Rakowicach, Gmachu Dyrekcji Policji w Krakowie, Budynku Uniwersyteckiego w Krakowie, Budynków gospodarczych Wnego Bałtazińskiego w Jasieniu, Wgo Dra Lemera w Sanoku, JWgo hr. J. Michałowskiego w Witkowicach, JWgo hr. Potockiego w Pisarach pod Krzeszowicami etc. etc. etc., można każdego czasu w naszem biurze przejrzeć.

Antoni Schulz
KRAKÓW,
ul. Szewska l. 18,
poleca swe dobre
1646 i naturalne 9 0
OEDENBURGSKIE WINA
białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 cent. i 1 złr. butelka.
W beczkach znacznie taniej.

Pomocnik starszy
obeznany w handlu kolonjalnym **otrzyma posadę** od 1-go sierpnia b. r.
Bliższej wiadomości udzieli WP. *Jan Strycharski* „Głos Narodu“ osobiście lub za nadesł. marki 15 ct. 1769 2 4

Mączkę żużlową Thomasa (tomasynę)
Z FABRYK 1177 1 0
zachodnio-niemieckich w Kolonji nad Renem.

Najtaniej
kupuje się wprost w wyłącznych składach fabrycznych, poniżej podanych.

Najlepszym dowodem o skuteczności tego nawozu sztucznego jest jego roczny zbyt, wynoszący w cetnarach cłowych
16 miljonów!

oferuje pod najwyższą gwarancyą, poddając się na własne koszta kontroli w Dublanach, Czernichowie i Wiedniu.
Główna i wyłączna Reprezentacja dla Galicji, Bukowiny i Ślązka austr.
Dom rolniczy ERNESTA BAHLSENA
w KRAKOWIE, ulica Pańska 9, a we LWOWIE ulica Zimorowicza, 5.

Nasza tomasyna jest najlepszym i najtańszym nawozem fosfatowym, działa 2—4 lat, a jest popłatniejsza niż superfosfaty lub mączka kostna. — **CENY** nasze są niższe od cen jakiegobądź innego produktu konkurencyjnego, a to z przyczyn podanych w cennikach firmy **Ernesta Bahlsena** (obejmujących: nasiona polne, maszyny rolnicze i wszelkie nawozy sztuczne), która to firma wysyła je wraz z wskazówkami do ich użycia darmo i opłatnie.

Ocena krajowej stacji rolniczo-doświadczalnej w Dublanach co do wartości rozmaitych gatunków tomasyny opiewa: „Co do względnej wartości żużli Thomasa jest ... rozmaitego pochodzenia, to z badań dotychczasowych najlepszemi okazują się żużle zachodnio-niemieckie, gorszemi wschodnio-niemieckie a najgorszemi czeskie, co zależnem jest od gatunku rud przepalanych.

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI

poleca swój obficie zaopatrzony na obecną porę
Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d.
Towar świeży doborowy. — Ceny bardzo niskie. 738

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.